



*Elizabeth Power*

---



*Pamiętny rejs*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powietrze było aż lepkie od upału. Gęsty popołudniowy żar męczył i osłabiał i nawet Kane Falconer, który zazwyczaj lubił przebywać w Barcelonie, czuł się nie najlepiej.

Szedł niespiesznie wysadzaną drzewami główną ulicą, mijając stoiska z pamiątkami i kwiatami oraz kafejki na wolnym powietrzu.

Centrum miasta sparaliżował studencki marsz protestacyjny. Ulice rozbrzmiewały rykiem klaksonów i soczystymi przekleństwami, a silniki pojazdów wyły na wysokich obrotach.

Kane z ulgą oddalał się od centrum zamieszania. Na szczęście załatwił już swoje sprawy i mógł łatwo uciec od zgiełku, upału i kurzu. I byłby to zrobił, gdyby przy stoisku z kwiatami nie zauważył znajomo wyglądającej dziewczyny. Stała na palcach z odrzuconą do tyłu głową i wahała zwisające z koszyka kwiecie.

Kaskada uderzająco jasnych loków spływała na jej wygięte w łuk plecy i coś w szlachetnym rysunku kształtnej szyi zakłuło go wspomnieniem.

Shannon Bouvier!

Ze wszystkich miejsc na świecie najmniej spodziewałby się spotkać ją właśnie tutaj.

Niedawno pytał o nią pod adresem, który podano mu w Mediolanie pół roku wcześniej, ale dowiedział się tylko tyle, że wyjechała za granicę ze swoim chłopakiem.

Shannon Bouvier. Dziewczyna z towarzystwa, dziedziczka fortuny, której ani nie chciała, ani o nią nie dbała.

W czerwonym obcisłym topie i wytartych bojówkach wyglądała szczuplej, niż zapamiętał. W porównaniu z kwitnącą nastolatką z jego wspomnień teraz była niemal mizerna, ale nie wątpił, że to ona.

Przyspieszył kroku, żeby ją dogonić.

Shannon wzięła z rąk sprzedawcy bladą orchideę. Na widok zamieszania wywołanego demonstracją tylko wzruszyła ramionami. Wszystko miało przebiegać pokojowo, ale nagle, nie wiadomo skąd pojawiła się grupa dysydentów. Shannon, obserwująca zbliżający się tłum, dopiero po chwili zauważyła mężczyznę, który stanął obok.

- Witaj, Shannon.

Jego ostatniego spodziewałaby się tutaj, ale kiedy wysoka sylwetka zdominowała otoczenie, wszystko inne nagle wydało się nierealne.

Zbyt długo zatrzymała wzrok na jego twarzy, przypominając sobie dobrze znane rysy; gęste, brązowe włosy, wysokie czoło, mocno zarysowane kości policzkowe i charakterystyczny dołek w brodzie.

- Co ty tu robisz?

Eleganckie, jasne ubranie sugerowało, że przybył tu w interesach, chociaż nie nosił krawata, a biała koszula była rozpięta pod szyją.

- Mógłbym cię spytać o to samo - jego głos na tle klaksonów i przekleństw brzmiał miękko i głęboko.

Przebiegł wzrokiem jej delikatne rysy, przez moment zaskoczony ich podobieństwem do rysunku orchidei, którą trzymała w dłoniach.

- Ktoś mi wspominał, że jesteś w Rio.

Shannon jeszcze nie zdołała się wyzwolić spod hipnotyzującego wpływu stalowoniebieskich oczu. Czy rozmawiał o niej celowo, czy też był to przypadek, zwykła nieistotna wzmianka o dziewczynie, która zrujnowała komuś życie i stała się na kilka dni negatywną bohaterką prasy brukowej?

- No cóż... jak widzisz... - roześmiała się niepewnie - niezupełnie.

Kane zawiesił wzrok na czerwonej koszulce z napisem „uwolnić byki” i skrzywił się szyderczo.

- Jak zwykle po stronie przegranych?

Nie spuściła wzroku.

- Ktoś musi.

Lekko skłonił głowę, pozostawiając jej odczucie, że wygrała tę rundę wyłącznie na życzenie swojego przeciwnika. Zmienił temat.

- Co porabiasz w Hiszpanii?

Zerknęła na młodą parę przeglądającą biżuterię ręcznego wyrobu na jednym z sąsiednich straganów.

- Zabijam czas. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. No cóż, taka była prawda... przynajmniej w pewnym sensie.

Skrzywił się z wyraźną dezaprobatą. Shannon usztywniła się, chociaż wiedziała, że zdanie Kane'a na jej temat jest od dawna ustalone.

- To tak samo dobre miejsce, żeby nic nie robić, jak każde inne.

- I właśnie tak spędzasz czas? - Wsunął dłonie do kieszeni spodni, napinając materiał na smukłych biodrach. W tonie pytania pobrzmiwało wyraźne lekceważenie.

Zamiast odpowiedzi znów wzruszyła ramionami.

Kątem oka zauważyła, że kwiaciarka taksuje ich uważnym wzrokiem. Oboje wysocy i jasnowłosi mogli uchodzić za parę. Niełatwo byłoby ukryć iskrzenie pomiędzy nimi. To coś, co zaczęło się już dawno, jeszcze zanim Kane opuścił w gniewie firmę jej ojca, inaczej niż inni pracownicy, którzy zazwyczaj uginali się przed niezłomną wolą Ranulpha Bouviera.

- Gdzie mieszkasz? - sondował.

Nazwa dzielnicy robiła wrażenie, ale też nie oczekiwał niczego gorszego.

- Jesteś tu na wakacjach?

Zanim zaprzeczyła ruchem głowy, zawahała się niemal niedostrzegalnie.

- Sama? - Uważnie obserwował jej mizerną, ale wciąż piękną twarz.

- Tak.

Najwyraźniej jej związek nie przetrwał.

- Masz tu mieszkanie?

- Mieszkam w domu należącym do mojego przyjaciela.
- Rozumiem.
- Nic nie rozumiesz - jego pogardliwy ton w końcu ją rozzłościł.

Sporym wysiłkiem powstrzymała się od rzucenia ostrzejszych słów w jego arogancką, przystojną twarz. Wyczuwała w nim agresję, dla której nie widziała żadnego usprawiedliwienia. Kiedyś zachowała się głupio, ale zapłaciła za to z nawiązką, zresztą tamta sprawa należała już do przeszłości, więc dlaczego nie mógł o tym zapomnieć?

- Nie przyszło ci do głowy, że ojciec się o ciebie martwi?

Mogłabyś wrócić do domu - natarł na nią szorstko.

Przeszył ją jednocześnie ból i gniew. W głębi duszy marzyła o powrocie, ale po tamtym skandalu Ranulph Bouvier jasno sformułował swoje oczekiwania wobec jedynej córki, nie pozostawiając jej wyboru. Żyjąc tak, jak żyła od ponad dwóch lat, mogła przynajmniej zachować szacunek do samej siebie.

- Nie mam takiego zamiaru, ale to chyba nie twoja sprawa - odpowiedziała obojętnie, odgradzając się od niego niewidzialną barierą, zza której nie mógł dostrzec prawdziwej Shannon Bouvier.

- Więc nie wiesz, co u ojca?

Błękitne oczy Shannon pociemniały z niepokoju. Z początku śledziła losy rodziny, czytywała prasę i wypytywała o nowiny każdego, kto mógłby ich dostarczyć. Ale od dobrych kilku miesięcy zaprzestała tego.

- Kontaktowałeś się z nim? - spytała z wahaniem.

Zdziwiłaby się, gdyby tak było. Sposób, w jaki się rozstali, nie wróżył przyjaznych stosunków w przyszłości.

- Zapomnij o tym - burknął. - Sama powiedziałaś, że to nie moja sprawa.

W zamyśleniu obserwował płynący ulicą ludzki potok. Słyszał, jak śpiewają i wykrzykują oskarżenia.

- Po co to wszystko? - Podniósł głos, żeby go usłyszała.

- Chcą sprawiedliwości. To zrozumiałe - odparła spokojnie.

Czy nawiązywała do niego? Czy uznała, że potraktował ją niesprawiedliwie? Kombinacja jej delikatnego uroku i lekko ochryplego głosu poruszała go do głębi, a jednocześnie złościło go, że jej w ten sposób ulega.

Rozumiał to wszystko lepiej, niż jej się wydawało! Ranulph Bouvier marniał z żalu po stracie jedyne dziecko, a ta mała egoistka wałęsała się po świecie w poszukiwaniu coraz to nowych wrażeń. Skąd więc ból, który pojawił się w głębi błękitnych oczu na jego wzmiankę o powrocie do domu?

- Źle się do tego zabierają - rzucił, starając się przekrzyczeć wrzawę. - Nie zyskają sobie sympatii, utrudniając ludziom powrót do domu po pracy.

Na białych dotychczas policzkach Shannon pojawiły się rumieńce.

- Ani też bez oporu godząc się na wszystko!

Czy miała na myśli siebie? Jakkolwiek postąpiła, trzeba przyznać, że Ranulph trzymał ją żelazną ręką, podobnie zresztą jak

swoich bliskich i personel w firmie. Kane, sam bardzo niezależny, patrząc na tę smukłą dziewczynę, której buntowniczy charakter wydawał się zbyt silny dla tak delikatnej postury, rozumiał, jak musiała się czuć w tej sytuacji.

- Aż dziwne, że nie idziesz w pierwszym szeregu.

- Byłabym tam, ale musiałam... - jej uwagę rozproszyło coś w głębi ulicy.

Kane podążył za jej wzrokiem do miejsca, gdzie grupka młodych mężczyzn przepychała się z krzykiem przed jedną z kafejek.

- Co musiałaś? - ponaglił ją. - Zrobić coś ciekawszego?

Przygwoździła go spojrzeniem nagle pociemniałych, niebieskich oczu.

- Tak - rzuciła wyzywająco. - Byłam...

Coś przeleciało obok nich. Pusta puszka po coli upadła na ziemię z głuchym brzękiem. Kane pierwszy zorientował się w niebezpieczeństwie.

- Wynośmy się stąd! - Chwycił ją za łokieć. Wyrwała się od razu.

- Nie widzę potrzeby... - zaczęła, ale urwała, bo w czoło uderzył ją mały drewniany klocek. - Och!

Zachwiała się i Kane musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła.

- Dobrze się czujesz? Widziała go jak przez mgłę.

- Shannon! - ten okrzyk przedarł się przez otepiałe zmysły jak promień światła w długim, ciemnym tunelu.

Skinęła głową i usłyszała jego pełne ulgi westchnienie.



- Może teraz mnie posłuchasz? - rzucił ze złością.

- Znów jesteś na mnie zły - niechcący wymknęły jej się szczere słowa.

- Chodźmy. Dasz radę?

- Tak - zapewniła dziarsko.

Chwył ją za rękę, wziął jej płócienną torbę na ramię.

- Moja orchidea! - Odwróciła się i popatrzyła na rozbitą doniczkę leżącą na chodniku.

- Zostaw! - ponaglił i pociągnął ją za sobą.

Na końcu trotuaru zapakował ją do taksówki.

- Dlaczego jedziemy do portu? - zapytała, kiedy podał kierowcy miejsce przeznaczenia.

- Przyplłynąłem tu łodzią - wyjaśnił. - Wypoczniesz na pokładzie, zanim to zamieszanie się skończy.

- Jaką łodzią? - Shannon zmarszczyła brwi.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Trochę w interesach, trochę dla przyjemności. Na szczęście większość spraw zawodowych już załatwiłem. Przynajmniej na dzisiaj.

- Powinam wrócić do domu.

- Ciekawe jak. Spójrz, co się tam dzieje.

Ma rację, pomyślała, patrząc na gigantyczny korek. Pojazdy nie posunęły się nawet o metr.

- Mogę pójść piechotą.

- Po tym uderzeniu w głowę? - spytał z niedowierzaniem. -

Naprawdę czujesz się na siłach?

Chciałaby móc odpowiedzieć twierdząco, ale istotnie nie czuła się najlepiej.

- O co tyle zamieszania? - rzucił rozdrażniony, kiedy nie odpowiadała. - Czeka na ciebie głodny zwierzak czy co?

- Nie.

Roześmiał się miękko, wyczuwając przyczynę jej oporu.

- Nie martw się. Jeżeli masz randkę wieczorem, odwiozę cię na tyle wcześnie, żeby nie zdążył pomyśleć, że puściłaś go kantem.

Odwróciła głowę i czerwcowe słońce oświetliło ją, wyłaczając jasne włosy i podkreślając urodziwy profil.

- A masz?

- Czy mam co?

- Randkę.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą - odparła spokojnie.

Przejechali most, co na chwilę odwróciło jego uwagę.

- Masz rację, rzeczywiście nic - odpowiedział po chwili.

- To po co pytałeś?

- To chyba niełatwe - odparł drwiąco - nic nie robić przez cały dzień i jeszcze w dodatku przez całą noc. Myślałem, że stać cię na coś więcej.

Jakim cudem pomyślał o niej dobrze? Patrzyła w okno, przygryzając język, żeby czegoś nie palnąć. Niezliczone maszty jachtów i jachcików cumujących przy nadbrzeżu kołysały się na fali.

W porcie Kane zapłacił za taksówkę i poszli dalej pieszo.

- Która jest twoja? - spytała, przyglądając się rybackim łajbom przycumowanym obok eleganckich, kabinowych łodzi motorowych.

Z trudem dotrzymywała mu kroku, ale w końcu zatrzymał się przed wyjątkowo okazałym jachtem i czekał, żeby do niego dołączyła. Jednostka miała przynajmniej piętnaście metrów długości i smukłą sportową sylwetkę. To coś w twoim stylu, pomyślała. Szybkość, moc, duże pieniądze.

- Dobrze się czujesz?

Obserwował ją uważnie i wiedziała, że nic nie umknie jego uwagi: ani jej zroszone potem czoło, ani nienaturalnie przyspieszony, płytki oddech.

- Dobrze - odpowiedziała, chociaż tak nie było.

Czuła się bardzo zmęczona, wręcz słaba. Postarała się ruszyć dziarskim krokiem, ale potknęła się i omal nie upadła.

- Akurat! - mruknął, szybko wziął ją na ręce i wniósł na pokład.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie musiałeś mnie nieść - sapnęła, kiedy wszedł po schodkach z drewna tekowego na zakryty pokład rufowy i posadził ją przed przeszklonymi drzwiami. - Mogłam wejść na własnych nogach.

- Naprawdę?

Po naciśnięciu guzika drzwi rozsunęły się bezszelestnie, odsłaniając luksusowe wnętrze. Kremowe skórzane kanapy kontrastujące z polerowanym klonem, miękki dywan i sufit wykładany zamszem. Kane sprowadził ją kilka stopni niżej, do małego saloniku, zapewniającego pełną intymność.

- Omal nie zemdlałaś. Jesteś blada jak śmierć, masz czarne koła pod oczami, jesteś zdecydowanie za chuda - wyliczył szybko - moim zdaniem wyglądasz fatalnie.

- Dzięki - odparła z grymasem - przypomnij mi, że jestem ci winna komplement.

Po kolejnych wyłożonych dywanem schodkach przeszli do czegoś pośredniego pomiędzy luksusowo urządzonego kąpielni jadalnym a kambuzem.

Z miasta dochodziło wycie syren. Policja spieszyła uspokoić demonstrantów.

- Usiądź.

W tej chwili była mu wdzięczna, że może opaść na miękką, półkolistą kanapę.

- Mówię poważnie, Shannon, wyglądasz strasznie - powtórzył, stawiając jej torbę na stole. - Co porabiałaś przez te ostatnie dwa, może dwa i pół roku? Dobrze się bawiłaś, jak zwykle, co?

W zamyśleniu obserwowała, jak się uwija przy marmurowym blacie kambuza i szuka czegoś w szafce, zanim sięgnął do jednego z lśniących chromem kurków nad zlewem.

- Skoro wiesz, to po co pytasz - odpowiedziała zaczepnie.

Kane podszedł do niej.

- Obejrzyjmy to - zaproponował, nie reagując na jej zaczepkę.

Zaskakująco delikatnie ujął jej brodę i uważnie oglądał ślad po uderzeniu na czole.

- Nie ma skaleczenia, ale chyba nie unikniesz siniaka. -

Delikatnie przyłożył do guza wilgotny kompres. Shannon wstrzymała oddech.

- Boli?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Jego bliskość przyprawiała ją o żywsze bicie serca i wprost wydawało jej się, że on musi to usłyszeć.

- To twój jacht? - spytała, nie chcąc, by zauważył, jak działa na nią jego ciepło i delikatny zapach wody po goleniu.

Jeżeli tak, to najwidoczniej znakomicie sobie radził po opuszczeniu Bouviera.

- A jeśli powiem, że tak, to będę dla ciebie bardziej interesujący?

Chociaż drwiący ton wskazywał, że nie mówi poważnie, zrobiło jej się przykro.

- A może w jednej z tych eleganckich kabin czeka na Ciebie żona?

Lekkim ruchem głowy wskazała schodki za sterem, prowadzące najpewniej do części sypialnej.

- Nie mam żony - odpowiedział krótko.

Poczuła obezwładniającą ulgę.

- Dlaczego? Powinieneś o to zadbać. - W końcu był już po trzydziestce.

- Siedź spokojnie - skarcił ją, nie podejmując wyzwania.

Zapadło wymuszone milczenie, a Shannon, wpatrzona w jego smukłą talię, zupełnie zaschło w gardle.

Własna reakcja przeraziła ją, więc szybko zamknęła oczy. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że jego zapach działa na nią równie mocno, a w dodatku nieświadomie wsłuchiwała się w jego oddech.

- Przytrzymaj to - jego ton i ruch, jakim się od niej odsunął, były zaskakująco gwałtowne.

Kane krzątał się w kambuzie i był zadowolony, że ma się czym zająć. Bliskość Shannon Bouvier nie mogła pozostawić chyba żadnego mężczyzny obojętnym. W każdym razie jego poruszała do głębi.

Nie wyglądała dobrze, ale to tylko czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą i wyzwalalo w nim instynkt opiekuńczy.

- Czy jest tu łazienka?

- Tak, jest... - Odwrócił się do niej i urwał, zauważając jeszcze wyraźniej, jak bardzo mizernie wygląda.

- Naprawdę dobrze się czujesz? Podszedł bliżej i zauważył pot na jej czole.

- Tak.

Wydobyła z siebie to słowo z najwyższym trudem. Nagle coś przyszło mu do głowy i strach z całą mocą chwycił go za gardło.

Jej wygląd. Wychudzenie... Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

- O nie, nie zrobisz tego!

Błyskawicznie złapał jej torbę, którą, odczytawszy jego intencje, usiłowała pochwycić pierwsza, a potem unieruchomił jej kruche nadgarstki w swoich dłoniach i starannie je oglądał.

- O co chodzi? Czego tam szukasz?

Nie odpowiedział, tylko wytrząsnął na blat stołu zawartość torby.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - Była już nie na żarty wściekła i jej gorące oburzenie aż biło w niego, kiedy metodycznie przetrząsał jej rzeczy.

Sam siebie nienawidził za to, co robił, ale czuł się do tego zobowiązany. Dla jej dobra. I jej ojca. Dla siebie.

Szminka. Grzebień. Portmonetka. Dokumenty. I fiolka tabletek.

Chciał obejrzeć etykietkę, ale Shannon błyskawicznie wyrwała mu ją z ręki.

- Problemy trawienne. To dlatego jestem tutaj, a nie w Peru.

Peru? Spojrzał pytająco. Wzruszyła ramionami.

- Rio. Peru. Co cię to zresztą obchodzi? Wcale cię nie interesuje, gdzie byłam i co robiłam. Martwi cię tylko to, co mogłam przywlec na twoją cenną łódź.

To nie była prawda, przynajmniej nie cała, ale tego nie mógł jej powiedzieć.

- A więc myliłem się - zaczął wrzucać kolejne drobiazgi z powrotem do torby, ale go powstrzymała.

- Powinieneś mnie przeprosić. - Drżącymi dłońmi zbierała swoje rzeczy. - Może w twoich oczach nie jestem wiele warta, ale mam pewne zasady. Nie tykam narkotyków ani cudzych mężów.

Podał jej niewielką, czerwoną książeczkę.

- Zawsze nosisz ze sobą paszport?

Zabrała mu dokument i wrzuciła do torby razem z innymi drobiazgami. Dwa razy się do mnie włamano... - przerwała na chwilę - i od tej pory noszę go ze sobą.

- Powinnaś się teraz położyć. - Zaprowadził ją do luksusowo wyposażonej kabiny z królewskich rozmiarów łóżem. - Wyglądasz na zmęczoną. Pysznic też ci nie zaszkodzi. - Wskazał przeszklone drzwi. - Jak się odświeżysz, przyniosę ci herbaty.

- Dziękuję.

W tych znoszonych bojówkach i kusej, czerwonej koszulce wygląda jak bezdomne dziecko, a nie dziedziczka wielomilionowej fortuny, pomyślał.



Shannon weszła pod prysznic, zadowolona z oddalenia od absorbującej obecności Kane'a. Falą napłynęły do niej wspomnienia z przeszłości.

Miała dziewięć lat, kiedy jej matka zginęła w wypadku. Stopniowo jej stosunki z ojcem stawały się coraz bardziej napięte. Ranulph Bouvier nie radził sobie z dorastającą, zuchwałą córką. Jej życie stało się pasmem pobyków w drogich szkołach z internatem i wakacyjnych podróży zagranicznych, w których towarzyszyli jej raczej niechętnie sownie opłacani pracownicy ojca. Tymczasem ona potrzebowała troski i miłości ojca, który wprawdzie kochał ją bezgranicznie i spełniał jej wszystkie zachcianki, ale był zbyt zajęty, by poświęcić jej czas. Miała szybkie samochody, biżuterię, firmowe ciuchy i wspaniałe wakacje, ale chętnie oddałaby wszystkie te dobra za pełną miłości i harmonii relację z ojcem. Marzyła o szczerych rozmowach i poważnym traktowaniu, jednak ojciec nie umiał zaspokoić jej tęsknot.

Uważał, że rolą jego córki i dziedziczki fortuny jest odpowiednie zamążpójście i nie brał pod uwagę jej pragnień. Wtedy zbuntowała się z pełną determinacją. Całonocne imprezy, rozgłos, nieodpowiednie towarzystwo. To zdawało się sycić jej potrzebę akceptacji. Ale satysfakcja była powierzchowna i krótkotrwała, podobnie jak relacje, które nawiązywała z mężczyznami. I tak jej rozczarowanie rosło na równi z niezadowoleniem ojca. Nie akceptował jej zachowania, częstych zmian partnerów, niepożądanego rozgłosu, jaki przyniosła

rodzinie. Czyż nie widziała, że robi z siebie idiotkę? Że zarabia na fatalną opinię? Ona jednak nie mogła nic poradzić na to, że mężczyźni, którzy wzbudzali jej zainteresowanie, byli bardziej przywiązani do jej pieniędzy niż do niej samej.

Wszyscy, z wyjątkiem Kane'a Falconera.

Powiesiła ręcznik i wróciła do sypialni. Wielkie łóżce ze stertą poduszek wyglądało bardzo kusząco, opuszczone rolety chroniły wnętrze przed upałem.

Postanowiła posłuchać dobrej rady i rzeczywiście położyć się na chwilę. Opadła na wspaniałe łóżce, ciekawa, gdzie sypiał Kane, kiedy nocował na łodzi. Nie potrafiła go wyrzucić ze swoich myśli, odkąd skończyła siedemnaście lat.

Już w chwili poznania zrobił na niej ogromne wrażenie. Przyszła wtedy do biura i zastała go siedzącego za biurkiem ojca. Sprawiał wrażenie właściwego człowieka na właściwym miejscu.

Z początku nie zareagował na jej obecność. Stała tam, obserwując jego pochyloną głowę i szerokie ramiona pod doskonale skrojoną, ciemną marynarką, zirytowana brakiem zainteresowania z jego strony. Zwykle zwracała powszechną uwagę, zresztą wiedziała doskonale, jak ponętnie wygląda.

Spojrzał na nią dopiero po chwili, jakby właśnie do niego dotarło, że tam stoi, ale była pewna, że wiedział o jej obecności, odkąd stanęła w drzwiach. Przedstawił się, a głos miał głęboki i bardzo seksowny. Dłoń, którą jej podał, była ciepła i mocna. Z

wrażenia zapomniała się przedstawić i z najwyższym trudem wyjąkała pytanie o ojca.

W jego stalowoniebieskich oczach błysnęło zrozumienie.

„Ty musisz być Jezebel”, zauważył, nazywając ją imieniem używanym przez prasę.

Pewno gdyby była starsza, parsknęłaby śmiechem. Ale wtedy nie potrafiła potraktować tej uwagi z przymrużeniem oka.

„Skoro tak twierdzisz”, wymamrotała, próbując ukryć prawdziwe uczucia za pozorami nonszalancji.

„Nie przeszkadza ci to, co o tobie piszą?”, zapytał.

Nawet jeżeli tak było, nie mogła pozwolić, żeby ktoś się o tym dowiedział. Wzruszyła więc ramionami i odpowiedziała nonszalancko: „O tym, że bywam na wszystkich szalonych imprezach w okolicy i zmieniam chłopaków tak często, jak bieliznę?”

Sama nie wierzyła, że to mówi, bo jeszcze nigdy tak desperacko nie pragnęła zrobić na kimś dobrego wrażenia, zaraz jednak poczuła zażenowanie, więc z kolejnym, bezradnym wzruszeniem ramionami dodała: „Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać?”

„To rani twojego ojca”. Obserwował ją przez chwilę. „Ale może o to ci chodzi”.

Odebrała tę uwagę jak uderzenie w twarz. Nie miał prawa mówić do niej w ten sposób, skoro nawet jej nie znał i nie miał pojęcia o jej relacjach z ojcem.

„Nie wiem, kim pan jest, panie Falconer, ale życie prywatne naszej rodziny nie powinno pana obchodzić. Chyba że dostał pan

zadanie sprowadzenia mnie na dobrą drogę, ale uprzedzam, że w takim razie traci pan czas."

Długimi, smukłymi palcami układał dokumenty na biurku, a potem podniósł głowę, całkowicie niezrażony jej wybuchem.

„Nie zamierzam cię nigdzie sprowadzać, Shannon", zapewnił ją głębokim, jedwabistym głosem. „Nie zamierzam też zacieśniać naszych kontaktów, bo wolałbym nie oglądać mojego nazwiska w tabloidach."

Wymaszerowała z biura, trzymając głowę wysoko, ale bliska łez, zapomniawszy na amen, po co tam w ogóle przyszła.

Potem próbowała go unikać, ale to nie było łatwe. Kane często bywał gościem w domu Bouvierów, a jeszcze częściej musiała rozmawiać z nim przez telefon. Ojciec naciskał też, by uczestniczyła w rozmaitych spotkaniach firmowych.

„Ile masz lat?", odważyła się zapytać, kiedy poprosił ją do tańca na jednym z firmowych przyjęć.

„Za dużo dla ciebie", odpowiedział.

Pewna swoich wdzięków osiemnastolatka rozeźmiała mu się wtedy w twarz.

„A dlaczego sądzisz, że cię pragnę?"

Jej bezczelność zaskoczyła go, ale pohamował śmiech i przyciągnął ją do siebie.

„Bo jestem jedynym facetem w Londynie, który na ciebie nie leci", odpowiedział z szyderczym chłodem. „A założę się, że największym wyzwaniem jest dla ciebie to, czego nie możesz mieć."

Roześmiała się wtedy, ale jego uwaga ją przygnębiła. Najwyraźniej w kwestii zdobycia Kane'a Falconera marnowała tylko czas. Był zbyt doświadczony, zbyt inteligentny, by ulec jej dziewczęcym sztuczkom, a próbując na nim swoich sił, przeżywała jedno upokorzenie za drugim.

Zacząła się spotykać z Jasonem Markhamem, który zaproponował jej spędzenie lata w swojej willi nad szkockim jeziorem. Shannon chętnie skorzystała z szansy ucieczki zarówno od nasilającej się dominacji ze strony ojca, jak i beznadziejnego uczucia do Kane'a.

Relacja z Jasonem miała w sobie znacznie mniej dramatyzmu i oferowała jej przyjaźń, której Shannon wydawała się w tym okresie potrzebować.

Kobiety, z którymi próbowała się zaprzyjaźnić, widziały w niej tylko rywalkę.

Jason wydawał się zainteresowany nią samą. Wysłuchiwał jej pomysłów, zdawał się dzielić jej marzenia. I chociaż ich związek nie był tak namiętny, jak mógł oczekiwać, to nie miał zamiaru niczego przyspieszać. Był człowiekiem cierpliwym, jak ją zapewnił, zadowolonym, że może poczekać. Ona też była zadowolona i czuła się z tym dobrze. Tak jak powinno się czuć w towarzystwie osoby, z którą zamierza się spędzić życie, przekonywała samą siebie. Bez żaru, który wypala wewnętrznego, bez wszechogarniającego szaleństwa podobnego do jej młodszej fascynacji Kane'em. Jason nigdy nie poprowadził jej na szczyty, które mogłaby osiągnąć w ramionach

Falconera... ale czy tak nie było lepiej? To, co przeżywała z Jasonem, było prawdziwe i trwałe, nie ulotne i wyimaginowane. Bo Jason Markham, kierowca wyścigowy i syn prominentnego ministra, był jak najbardziej realny. Był na miejscu i należał do niej. Ale kiedy jego żona, zdruzgotana niewiernością męża, podjęła próbę samobójczą, tabloidy okrzyknęły Shannon kobietą fatalną, a Markhama nieszczęsną ofiarą.

Otępiała z rozpaczy, Shannon wróciła do Londynu, gdzie czekała ją powódź pytań, na które nie zamierzała odpowiadać, i podwójna dawka ojcowskiej furii, spotęgowanej jeszcze odejściem Kane'a Falconera.

Wiedziała, że Kane miał niejedną okazję, by znaleźć lepszą pracę, wiedziała też, jak trudnym szefem był jej ojciec. Ale teraz, kiedy sama została zdradzona przez człowieka, którego pokochała, rezygnacja Kane'a tylko przyspieszyła jej decyzję.

Była w domu sama, kiedy zadzwonił, chcąc odebrać jakieś dokumenty. Wściekł się na nią wtedy, ale nie miała pojęcia, że jest zaprzyjaźniony z rodziną Jennifer Markham. W końcu odszedł, trzaskając drzwiami, i nie widziała go aż do dzisiejszego dnia. Ranulph Bouvier prorokował, że Kane będzie jeszcze żałował swojego odejścia, ale tak się nie stało, a jacht był najlepszym dowodem, że powodzi mu się całkiem nieźle.

Ziewnęła szeroko. Łagodne kołysanie jachtu na falach sprowadzało senność, jej powieki robiły się coraz cięższe i w końcu opadły.

Zachodzące słońce znaczyło na wódzie złociste smugi.

Kane stał na rufie, wciągając w płuca chłodne, morskie powietrze.

Na nadbrzeżu znów zaczynał się ruch. Słyszał warkot silników i widział pierwsze światła zapalone w portowych barach i kafejkach. Pomyślał o dniu sprzed roku, kiedy spotkał się z pogrążonym w rozpacz Ranulphem Bouvierem. Niemal całkowicie załamany mężczyzna potrzebował jego pomocy i Kane nie potrafił mu odmówić.

Chodziło nie tylko o sprawy firmy, która nie prosperowała już tak dobrze. Największą troską Bouviera była rozłąka z córką. Kane miał wrażenie, że wciąż jeszcze słyszy słowa wypowiedziane tamtego wieczoru przez nieszczęsnego ojca na patio jego domu. *Znajdź moją córkę! Błagam na wszystko, Odnajdź ją...*

Wspomnienie tej sceny wciąż rozdzierało mu serce.

Kane wziął głęboki oddech. Odnalazł ją i co z tego? To nie była jego sprawa. Umiał pomnażać fortunę, ale jego wiedzę na temat stosunków między ojcem a córką można by spisać na odwrocie znaczka pocztowego. Już wcześniej próbował odnaleźć Shannon. Miał ku temu swoje powody. Do tej pory brakowało mu szczęścia. Ale dzisiaj...

Teraz, kiedy ją w końcu znalazł, zaczął sobie niemal życzyć, żeby to się nie zdarzyło. Wyglądała jak cień dawnej Shannon i martwił go jej stan. Gdyby tylko zdołał ją namówić na powrót do

domu... Ale trudno się spodziewać, by zdołał tego dokonać w ciągu kilku zaledwie godzin, jakie miał do dyspozycji. Mógł tylko kłać swoje zobowiązania, które stawiały go w tak przymusowej sytuacji.

Powyżej portu stał potężny posąg Kolumba i Kane zauważył mimochodem, że mężczyzna wskazuje nie na zachód, w kierunku odkrytej przez siebie Ameryki, ale na wschód, na migoczący bezmiar wód Morza Śródziemnego. W głowie Kane'a narodził się i w jednej chwili dojrzał pomysł.

Znienawidzi mnie za to, pomyślał. No cóż, kiedy nadejdzie czas, będzie sobie musiał z tym poradzić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Warkot helikoptera narastał. Dzieci śmiały się, machały i wołały do niej poprzez coraz bliższy szum. Teraz mogła dostrzec ich twarze. Już się nie śmiały, tylko patrzyły na nią w przerażeniu. Niektóre płakały, inne krzyczały, a dźwięk, który słyszała, nie był odgłosem silników helikoptera, tylko bzyczeniem gigantycznej chmury owadów...

- Nie! - Shannon zerwała się na równe nogi.

Serce waliło jej jak oszalałe, twarz paliła, otwartymi ustami łapczywie chwytła powietrze.

Rozejrzała się dokoła, próbując uspokoić oddech. Wszystko było w porządku. Zasnęła w kabinie jachtu Kane'a, a dźwięk, który słyszała... Usiadła, nasłuchując ze zmarszczonym czołem. Silniki?



Spojrzała w okno. Barcelona była już tylko mglistym zarysem na horyzoncie, oddalającym się bardzo szybko.

Nie tracąc ani sekundy, potykając się, jeszcze zamroczona snem, ruszyła na górę.

Salon świecił pustką, więc Kane musiał być na górnym pokładzie.

Siedział tam rzeczywiście, opierając mocne dłonie na kole sterowym. Zamienił garnitur na czarną koszulkę i dżinsy i Shannon nie mogła nie zwrócić uwagi na jego fantastycznie męską sylwetkę.

- Dokąd płyniemy? - Podeszła do niego z wyzwaniem na bladej twarzy i jasnymi włosami potarganymi wiatrem.

- Obudziłaś się w końcu - zauważył, nie odwracając oczu od licznych kontrolek i ekranów na tablicy rozdzielczej. - Jak się czujesz? Jak śmiało traktować ją w ten sposób!

- Pytałam, dokąd płyniemy - powtórzyła ze złością.

Pilnie obserwował jakiś ekran.

- W przeciwieństwie do ciebie mam dużo zajęć - odpowiedział, nie patrząc na nią.

Płynęli szybko i każda fala unosiła ich dalej i dalej na otwarte morze.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała w panice. Czekaając na wyjaśnienia, obserwowała zachodzące słońce.

- Muszę być w Cannes przed końcem tygodnia, a i tak już straciłem dużo czasu - odpowiedział z niezmaconym spokojem - więc

obawiam się, że będziesz musiała ze mną zostać, dopóki wszystkiego nie pozafatwiam.

- Cannes! - powtórzyła. - To Francja! Szyderczy grymas na jego twarzy potwierdzał jej najgorsze obawy, tym bardziej że wciąż trzymał kurs na pełne morze.

- Piątka z geografii, Shannon. A jednak nauczyłaś się czegoś w tych swoich śmiesznych szkółkach.

- Ty arogancki gnojku! - W poczuciu bezsilności obserwowała coraz mniej wyraźną linię brzegową. - Zawracaj! I to już!

Zignorował ją, więc zaczęła na niego wrzeszczeć.

- Przykro mi, ale nie mogę - odpowiedział, kiedy przerwała dla zaczerpnięcia tchu. - Wspominałem ci już, że mam różnego rodzaju zobowiązania, których muszę dotrzymać. Skoro nie masz nic innego do roboty, to może zostaniesz członkiem mojej załogi?

- Nie dość, że mnie uprowadziłeś, to jeszcze masz czelność proponować mi coś takiego?

- Mówiłaś, że szukasz rozrywek.

- Ja... - Czy naprawdę powiedziała coś podobnego?

- Pamiętam, że zajmowałaś się tym na jachcie swojego ojca.

- Owszem, ale to było dawno. - Ona też pamiętała tamte czasy.

Kane nawet pływał z nimi kilkakrotnie. - I po to mnie porwałś?

Jeżeli natychmiast nie zawrócisz, popłynę z powrotem!

- Nie bądź śmieszna!

- Tylko popatrz! - Już się odwracała, gotowa spełnić swoją groźbę.

- Nie bądź idiotką! - Był szybszy i pochwycił jej talię w stalowy uchwyt.

- Puść mnie! - Szarpała się bezradnie i objęła o jego szeroką pierś. - Puszczaj, ty łajdaku!

- Shannon! Uspokój się, na litość boską! Naprawdę myślisz, że chciałem cię ze sobą zabrać? Straciłem już zbyt wiele cennego czasu, a ty tak spokojnie spałaś, że nie chciałem cię budzić. Uderzenie było dosyć mocne, a zresztą i bez tego wyglądałaś wystarczająco mizernie. Nie mógłbym cię tam zostawić.

Z trudem wyswobodziła się z jego ramion.

- Czyli to wszystko dla mojego dobra.

- Mam nadzieję. Popatrzyła na niego z ukosa.

- Co to ma znaczyć?

- Powinnaś się jeszcze nad tym wszystkim spokojnie zastanowić, a jeżeli zdołam cię przekonać, że nie warto odrzucać faktów, to tym lepiej.

W złości jej oczy stały się niemal szafirowe.

- O co ci chodzi? Jakich faktów?

- Któregoś dnia firma będzie twoja, czy tego chcesz, czy nie.

Ojciec nie młodnieje...

Nagły niepokój zabarwił jej policzki rumieńcem.

- Mówiłeś, że go nie widziałeś.

- Nie widziałem.

Czy naprawdę? Niewiele pamiętała z tego, co powiedział w Las Ramblas.

- Chyba z nim wszystko w porządku? - Ostatnie pytanie zadała szeptem.

- Naprawdę się o niego martwisz?

- A jak myślisz? - sapnęła.

Ranulph Bouvier mógł mieć swoje wady, ale był jej ojcem.

- Czas, żebyś zrozumiała, że ojciec cię potrzebuje. Musisz przyznać, że w niektórych sprawach to on miał rację i sprzeciwiałaś się wyłącznie dla zasady.

- Dla zasady? Nie zgadzam się z jego sposobem myślenia i nie jestem hipokrytką. A ty też nie zawsze miałaś dla niego tyle szacunku. W sumie przecież zostawiłeś go na lodzie.

Skrzywił się, niezadowolony z tej uwagi.

- Jeżeli ktoś go zostawił na lodzie, to raczej jego ukochana, ale wyjątkowo krnąbrna córka. A zanim odeszłaś, unurzałaś nazwisko Bouvier w błocie!

- To nieprawda!

To ona została obrzucona błotem przez wężącą za skandalem prasę. Zrobiono z niej kozła ofiarnego. Ojciec jej nie rozumiał, nie miał dla niej czasu, obwinał ją i był zbyt zajęty, by zauważyć, co się z nią dzieje. I to było dla niej najgorsze.

- Właśnie dlatego wyjechałam, zresztą tak samo jak ty.

- Z jedną różnicą - uzupełnił zwięźle.

- Tak?

- To nie on mnie wychował.

Zgarbiona pod ciężarem oskarżenia, wpatrywała się obojętnie w odległy brzeg Hiszpanii, widoczny na tle czerwonej kuli zachodzącego słońca.

Nie mogła wrócić do tego, od czego uciekła. Nie umiałaby żyć pod dyktando ojca ani nie zniosłaby ponownej prasowej nagonki. Jej jedyną przewiną było przyjęcie uczucia mężczyzny, który jak sądziła, miał pełne prawo ją kochać. Cała sprawa dostała się do prasy wyłącznie dlatego, że jej kochanek miał za ojca wpływowego polityka, a jego żona przedawkowała środki uspokajające i poroniła. Prawdopodobnie, myślała teraz Shannon, byłoby lepiej, gdyby ujawniła wtedy swój punkt widzenia, zamiast milczeć i pozwalać, by reporterzy ścigali ją niczym sfora psów gończych. Ranulph Bouvier podjął próbę zacieśnienia kontroli nad córką i odebrania jej niezależności, co omal jej zupełnie nie zniszczyło. Dlatego zaledwie w kilka tygodni po odejściu Kane'a także i ona opuściła Londyn na dobre.

- Czy to ojciec prosił, żebyś mnie odnalazł i przywiózł do domu?

- Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

Nie odpowiedział, a na jego wargach wciąż igrał drwiący uśmiezek.

- Wszystko rozumiem. Może jeszcze przyjął cię z powrotem do pracy?

Kane milcząco wzruszył ramionami.

- To jacht mojego ojca, prawda? Wcale nie twój. A już myślałam, że udało ci się coś osiągnąć! - Roześmiała się szyderczo,

ale śmiech miał zamaskować ból i frustrację. - A więc nazwisko Bouvier nie jest dla ciebie aż tak bardzo brudne! To wszystko kwestia ceny. Najwyraźniej dobrze ci zapłacił.

Usłyszała, jak wciąga powietrze.

- Dalej ci się wydaje, że wszystko kręci się wokół pieniędzy, prawda? - Odwrócił się do steru.

- A może tak nie jest? - rzuciła w stronę jego szerokich pleców.

Większość ludzi na świecie nie myśli o niczym innym i zabija się, żeby je zdobyć, pomyślała.

- Ciekawa jestem, ile ci zaproponował? Jakakolwiek jest to suma, ja ją podwoję - zaproponowała, starając się nie dać zagłuszyć dźwiękowi potężnego silnika.

- Z twojego kieszonkowego? Zapewne nie wierzył, że ją na to stać.

- Mam swój majątek - zapewniła, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć szum wody i wiatru.

Miała przecież sporo wartą biżuterię, na której jej nigdy nie zależało. W domu w Anglii było też kilka obrazów, co prawda nie uznanych mistrzów, jak Monet czy Constable, ale z pewnością mogła za nie uzyskać niezłe pieniądze. I było jeszcze jej porsche...

- Widzę.

- Nie o tym mówię - zaprotestowała szybko, zauważywszy, jak jego wzrok z aprobatą prześlizguje się po jej smukłej postaci.

- Prawdziwa ulga! - wykrzyknął poprzez narastający szum wody - i to dla nas obojga. A co cię skłania do przypuszczenia, że twój ojciec mi zapłacił? - spytał jeszcze, zanim zdążyła się odezwać.

- Po prostu znam mojego ojca. - Obserwowała, jak sprawnie wykonuje zwrot, a na ekranie pojawia się szereg nowych danych. - Zresztą każdego można kupić, jeżeli tylko cena będzie odpowiednia, ciebie też.

- No cóż, Shannon - nawet na nią nie spojrział - podejrzewam, że powrót do Barcelony kosztowałby mnie dużo więcej, niż mogłabyś mi zaoferować - znacząco popatrzył na tekst umieszczony na jej koszulce - więc chyba byki będą się musiały chwilowo obyć bez twojego cennego wsparcia.

- Ty... - obelga była niemal niesłyszalna w szumie wody i wiatru, kiedy jacht z dużą szybkością ślizgał się po grzbietach fal. - A myślałam, że stać cię na coś lepszego...

Spotkali się wzrokiem i zobaczyła w jego oczach zaskoczenie. Zaraz jednak odwrócił się, poświęcając całą uwagę nawigacji.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - rzucił obojętnie.

Shannon odwróciła się, by zejść do salonu, gdzie zupełnie wyczerpana starciem opadła na jedną ze skórzanych kanap.

Od początku podziwiała go i zazdrościła mu niezależności myślenia, dlatego była głęboko rozczarowana, że okazał się taki sam, jak inni.

Kane zerknął na nią przez ramię, kiedy odchodziła, i nie mógł nie zauważyć jej zrezygnowanej postawy. Był mile zaskoczony jej

dobrym zdaniem o nim. Dotąd sądził, że jest na odwrót. Potępił ją nie dlatego, że zrobili to wszyscy naokoło. Po prostu, podobnie jak każdy obdarzony zdrowym rozsądkiem, widział, dokąd zmierza wybrana przez nią droga, i nie wątpił, że ten szalony styl życia aż się prosi o krytykę. Ale powinien był jej wysłuchać, a nie dał jej tej szansy; to nie było fair.

Potrząsnął głową. Szkoda, że dał się wmanewrować w tę pogmatwaną sytuację.

Zresztą Shannon nie pomyliła się, oskarżając go, że został kupiony przez Bouviera. Gdyby jednak знаła cenę...

Sprawdził wskazanie kompasu i odległość do planowanego miejsca postoju. Czy uwierzyła, że rzeczywiście się o nią martwił? Czy wysuwając stan jej zdrowia i bezpieczeństwo jako jedyne argumenty zatrzymania jej przy sobie, był absolutnie uczciwy w stosunku do samego siebie?

Bo prawda była taka, że w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w ojcowskim biurze, rozbudziła w nim wszystkie męskie instynkty. Troszczył się o jej los, pragnął ją chronić i opiekować się nią, a przede wszystkim jej pożądał.

Zaciskając dłonie na kole sterowym, prowadził jacht przez gęstniejący mrok. Jak miał się skupić na sterowaniu, skoro myślami był wciąż przy Shannon? Skoro za każdym razem, kiedy pojawiała się w zasięgu wzroku, marzył, by ją rozebrać? Wyobrażał sobie ją w wielkim łóżu, z jasnymi lokami rozrzuconymi na poduszce. Podobnie jak wtedy, przed laty, gdy był nią głęboko rozczarowany i zły z



powodu tamtej skandalicznej afery, ale wciąż jej pożądał, teraz zazdrościł każdemu mężczyźnie, który mógł dzielić z nią łóżko, którego imię szeptały te słodkie wargi, na którego zwracały się błękitne oczy przepełnione pragnieniem. Pragnął całować jej bladą skórę o delikatności satyny, słyszeć jęk rozkoszy, pragnął dawać jej to, co najpiękniejsze...

- A gdzie się podziała twoja poprzednia załoga?

- Co takiego? - Odwrócił się, omal nie strącając kubka z herbatą.

- Ktoś ci tu chyba pomagał? Co się z nim stało? - powtórzyła.

- Nic się nie stało - głos miał nienaturalnie napięty. - Została w Barcelonie.

- Ona?

To był wstrząs, ale zaraz pomyślała, że przecież nie powinno jej to obchodzić.

Uśmiechnął się lekko, ale nie oderwał wzroku od ekranów kontrolnych.

Co to za „ona”? Czy z nim spała? Pewno tak, pomyślała z ukłuciem żalu. Wspaniale byłoby dzielić z nim beztroskie godziny w tych ekskluzywnych wnętrzach. Nareszcie zrozumiała, dlaczego nie był nią zainteresowany.

- Jesteś głodna?

Stała, obserwując światła jachtu, odbijające się w ciemnej wodzie, z dłońmi wbitymi w kieszenie obcisłych dzinsów, a w jej wnętrzu narastał bunt.

- Nie na tyle, żebym miała wziąć coś od ciebie - burknęła niegrzecznie.

Nie spojrział na nią i tym razem.

- Rób, jak chcesz - odpowiedział obojętnie - do Cannes jeszcze daleka droga.

Shannon zeszła na dół i niespokojnymi krokami przemierzała salon. Co miała robić? Nie mogła tak po prostu beczynnie czekać, aż wyląduje na francuskiej Riwierze, a nie było sposobu przekonać go, by zawrócił.

Żeby móc myśleć, musiała coś zjeść, więc skierowała się do kambuza po wyłożonych dywanem schodkach.

Najwyraźniej już wcześniej zapalił światła, bo stalowe wyposażenie i marmurowe blaty tonęły w łagodnym blasku.

Otwierała szafki i zamykała je z hukiem, dając wyraźnie do zrozumienia, że wszystko, co robi, zostało na niej wymuszone. W końcu znalazła gotowe porcje lasagne, nadające się do odgrzania w mikrofalówce, więc umieściła tam jedną z nich, ustawiła czas i wyszła na pokład.

Zapadła już ciemność, blask olbrzymiego księżyca kładł się na falach srebrzystą ścieżką.

- Może o tym nie pomyślałeś... ale nie mam ubrania na zmianę - zaczęła.

W ciemności mogła tylko wyczuć jego rozbawienie, ale wyobraziła sobie, jak unosi kąciki ust do góry. Gestem zaprosił ją, by mu towarzyszyła.

- Na pewno znajdziesz coś odpowiedniego w którejś z szaf w twojej kabinie. - Zapalił światło w salonie i zniknął na schodkach prowadzących do maszynowni.

- Jeżeli ci się wydaje, że będę nosiła ciuchy twojej przyjaciółki, to się mylisz - burknęła, kiedy wrócił na górę.

- No cóż, będziesz musiała zdjąć te rzeczy od czasu do czasu, więc skoro nie podoba ci się ten pomysł... - wbrew demonstrowanemu wcześniej brakowi zainteresowania nią, ciekawie badał wzrokiem jej szczupłą postać, jak gdyby sobie wyobrażał, jak wygląda bez ubrania - ...nie będę miał nic przeciwko temu.

Shannon poczuła, że się rumieni i z ulgą powitała smakowite zapachy, napływające z kambuza.

- Mmm, zdaje się, że coś zjemy.

- To moja kolacja - odpowiedziała z niekłamaną satysfakcją. - Jeżeli sądzisz, że będę ci gotować po tym, jak mnie urządziłeś, to się gorzko rozczarujesz.

- Słodka jesteś, wiesz? Zawsze to podejrzewałem, ale nie wiedziałem do jakiego stopnia.

- A kto cię prosił, żebyś mnie ze sobą zabierał?

- No, no, ciekawie się zapowiada... - Błyskawicznym ruchem sięgnął po kosmyk jej włosów i owinał go sobie wokół palca tak, że nie mogła się ruszyć. - Nie bój się - rzucił, świadomy jej obaw. - Poskramianie małych, zadziornych dzikusek nie należy do moich ulubionych rozrywek, chociaż zawsze uważałem, że lanie bardzo by ci się przydało.

Nie zdawała sobie sprawy, że go uderzyła, dopóki nie poczuła bólu w ręku. Puścił ją, a ona popatrzyła z przerażeniem na jego czerwieniejący policzek.

- Mam dwadzieścia dwa lata, a moje życie to tylko moja sprawa. Nic ci do tego, co z nim robię - wydyszała, kiedy odzyskała głos.

Uniósł dłonie w górę, jakby ogłaszał rozejm. On też oddychał ciężko, jakby po forsownych ćwiczeniach.

- W porządku. Może na to zasłużyłem - przyznał. - Ale wyjaśnijmy coś. Nie zwabiłem cię tu celowo. Chciałem tylko, żebyś była bezpieczna, dopóki sytuacja w mieście się nie uspokoi. Nie wybrałbym się z własnej woli w drogę z dziką kotką na pokładzie, gdyby tylko można było załatwić to inaczej.

- Gdybym nie dostała w głowę?

- Właśnie.

- Co za wielkoduszność - znów mówiła nie to, co chciała.

- Niezupełnie. Jak już ci wspomniałem, mam pewne zobowiązania. - Zajął miejsce za sterem. - We czwartek muszę być w Cannes. Jeżeli cię nie przekonam do powrotu, chociaż mam cichą nadzieję, że mi się uda, zastanowię się nad odwiedzeniem cię do Barcelony. Zatrzymamy się w St. Tropez - kontynuował, znów niewzruszony i panujący nad sytuacją - i kupimy tam wszystko, czego potrzebujesz.

- Nie przejmuj się mną. Zamierzam wrócić do Barcelony pierwszym samolotem i ani myślę czekać na twoje przyzwolenie!

To były tylko puste słowa, bo przecież nie miała ani grosza. Od tygodni czuła się źle i nie pracowała, co znacząco nadwyrężyło jej zasoby. Duma nie pozwalała jej przyznać się do opłakanego stanu swoich finansów. Gdyby się o tym dowiedział Ranulph Bouvier, mógłby uznać, że miał rację, przewidując, że jego córka nie poradzi sobie w życiu.

- Być może - odpowiedział - ale w ten sposób udowodnisz, że marna z ciebie córka.

Chciała odejść, ale te słowa zatrzymały ją na miejscu. Udało mu się zagrać na jej poczuciu winy.

- Ojciec się o ciebie niepokoi - powiedział, jak gdyby odczytując jej myśli. - Już ponad dwa lata nie ma od ciebie wiadomości...

- Mój ojciec uważa, że żadna kobieta nie jest w stanie zrobić nic sensownego bez mężczyzny, który pokieruje jej życiem - odpowiedziała rozdrażniona.

- A ty uważasz, że nie ma racji.

- Co w tym złego?

- Nic, tylko... - przerwał, kiedy z kambuza dobiegł odgłos eksplozji.

- No nie! - wykrzyknęli jednocześnie.

Shannon popędziła do swojej zapomnianej lasagne. Szklane drzwiczki mikrofalówki były zbryzgane bezpostaciową pulpą.

- Twoja kolacja zmieniła stan skupienia. - Kane wyłączył kuchenkę i wcisnął przycisk otwierający drzwiczki.

Ze środka buchnęła gorąca para i smakowity zapach, niestety sos pomidorowy i kawałki makaronu tkwiły przyklejone do ścianek urządzenia.

- Na przyszłość zostaw gotowanie mnie - poradził sucho, próbując usunąć resztki parującej masy z plastikowej tacki.

- Zapomniałam. Tobie się to nie zdarza? - spytała drwiąco, co go rozzłościło.

- W każdym razie nie w kuchni - odburknął.

Z furią wrzucił resztki jej posiłku do zlewu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Shannon była okropnie głodna. Ciekawe, czy Kane uporał się już z bałaganem, którego narobiła w kuchence. Niedawno słyszała, jak rzucał kotwicę na noc i teraz jacht kołysał się lekko na spokojnej wodzie.

Zamknęła się w kabinie, chcąc mu zejść z oczu, ale teraz żałowała gorzko, że niezbyt grzecznie odrzuciła jego ofertę przygotowania posiłku, a przynajmniej nie wzięła ze sobą żadnej przekąski.

- Nic od ciebie nie chcę - powtarzała uparcie. - Zjem coś na zimno. - Widziała w lodówce jakieś sery, a na blacie bagietkę.

Po raz kolejny tylko wzruszył ramionami, jakby mu to nie robiło żadnej różnicy.

- Jak chcesz.

Pogrzebała w szafie i znalazła szczątkową ilość damskiej garderoby. Była tam plażowa tunika i kilka par przykrótkich legginsów, ale ani śladu pizamy. Prawdopodobnie jego dziewczyna nie używała czegoś takiego, co było zupełnie zrozumiałe, skoro w łóżku miała za partnera Kane'a.

Shannon włożyła tunikę, wyszczotkowała włosy i powędrowała do kambuza.

Kane był w trakcie przygotowywania sobie posiłku. Właśnie stał przy kuchence, polewając śmietanką coś skwierczącego w garnku. Pachniało bardzo smakowicie. Popatrzył na nią, ale go zignorowała i wyszła na pokład. Stolik pod markizą był nakryty na dwie osoby, pośrodku migotała świeca. Czyżby spodziewał się, że do niego dołączy? Miło byłoby siedzieć obok niego i popijać wspólnie białe wino, które chłodziło się obok koszyczka z pieczywem...

Obeszła stolik i stanęła przy schodkach prowadzących do szalupy i platformy, z której można było zejść, jeśli się chciało popływać.

Stali na kotwicy w rozświetlonej światłem księżyca zatoczce. W oddali pobłyskiwały światła nielicznych budynków, na wschodzie nieprzenikniona ciemność okrywała szeregi wzgórz. Księżyc był teraz wyżej i odbijał się w wodzie wielką, jasną plamą. Od strony lądu wiała przyjemnie chłodna, odświeżająca bryza.

Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali, ale też nie zamierzała pytać.

Mocno wciągnęła w nozdrza zapach dochodzący z kambuza.

Kane pojawił się dokładnie w chwili, kiedy postanowiła wrócić do środka. Odwróciła się gwałtownie i udawała, że obserwuje morze, podczas gdy on ustawił na stoliku dwa talerze.

- Usiądź i jedz.

- Nie.

Nie próbował jej przekonywać. Z rosnącym rozdrażnieniem nasłuchiwała jego spokojnej, celowej krzątaniny. Skrzyknięcie wyściełanej ławy, pobrzękiwanie sztućców, napętnianie kieliszka. I nieznośnie apetyczny aromat, który nieustająco drażnił jej nozdrza.

Przez chwilę panowała cisza. Przypuszczalnie próbował wina. Pewno jest chłodne i świetnie gasi pragnienie, pomyślała, wyobrażając sobie, jak spływa jej do gardła orzeźwiająca struga. Usłyszała, jak przetyka i cmoka z aprobatą.

- Mmm, doskonale.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Zajadał z wyraźnym apetytem. Widziała parę unoszącą się znad talerza, zawierającego, na ile zdołała się zorientować, kusząco wyglądające małże. Wdychała smakowite wonie przypraw i doskonałej oliwy, której użył do smażenia. Duma kazała jej odejść, ale błagający o litość żołądek nie mógł przegrać.

Zbyt zawstydzona, by na niego spojrzeć, usiadła na krześle po przeciwnej stronie stolika, sięgnęła po sztućce i zabrała się do jedzenia. Małże były miękkie i soczyste, białe mięso, gdzieś tam przyrumienione, rozpływało się w ustach, pozostawiając aromat kopru włoskiego. Smakując, aż przymknęła oczy z rozkoszy.



- Niezłe, prawda? - zapytał, jak gdyby zwyczajnie zaprosił ją na kolację, jakby nie było między nimi napięcia i niechęci z jej strony.

Była mu wdzięczna, że nie komentuje sposobu, w jaki przystąpiła do posiłku. Gdyby to zrobił, uciekłyby od stołu jak spłoszona łania.

Sięgnął po jej kieliszek, ale zaraz się zreflektował.

- Przepraszam, zapomniałem. Bierzesz, zdaje się, jakieś leki?

- Pół kieliszka nie zaszkodzi.

- Dlaczego bierzesz antybiotyk? - spytał, odstawiając butelkę do pojemnika z lodem, podniósł do ust następny kęs i przez chwilę żuł w milczeniu. - A może nie powinienem pytać?

Nie miała ochoty dzielić się intymnymi szczegółami, a on nie drażył tematu. Z kieliszkiem wina w dłoni, oparty wygodnie na wyścielanej ławie, studiował delikatną symetrię owalu jej twarzy i okalającej ją kaskady jasnych loków, skąpanych w księżycowej poświacie.

- Powiedz mi, jak osoba o tak typowej angielskiej urodzie może nosić nazwisko Bouvier?

Pod jego uważnym spojrzeniem serce zabiło jej mocniej. Nie chciała tego, nie chciała siedzieć tu z nim i gawędzić beztrąsko, jakby wszystko było w najlepszym porządku, więc odpowiedziała uszczypliwie:

- Przyjaźnisz się z moim ojcem, więc dlaczego nie zapytasz jego?

- Pytam ciebie.

Żadna kobieta nie oparłaby się temu jedwabiciście łagodnemu głosowi, a Shannon nie była w tym wypadku wyjątkiem.

- Mój dziadek był Francuzem - wyznała, zanim zdołała się powstrzymać.

- Pewno często spędzałaś wakacje we Francji?

- Niestety nie. Nigdy nie poznałam dziadka, bo zmarł, zanim się urodziłam.

- Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Lekko wzruszyła ramionami i wzięła z koszyka kawałek bagietki. - Nie sposób żałować tego, czego się nigdy nie miało.

- Naprawdę nie żałujesz?

Zmarszczył brwi. Czyżby uchwycił ledwie dostrzegalną zmianę w jej głosie?

- Ja też nie znałem mojego dziadka - powiedział - ale mam wrażenie, że przez to zostałem pozbawiony czegoś ważnego. Sam jeszcze nie założyłem rodziny i nie mam dzieci, ale gdybym miał ich nigdy nie mieć, czułbym się, jakby mnie coś ominęło.

Zaskoczył ją. Nie przypuszczała, że jest tak rodzinny.

- Dzieci to utrapienie - powiedziała, zanurzając bagietkę w pysznym sosie na talerzu. - Zapytaj mojego ojca. - I zanim zdołała się powstrzymać, dodała cynicznie: - Zresztą już to chyba zrobiłeś, prawda?

Zapadła cisza, przerywana tylko pluskaniem fal o burty jachtu.

- Myślisz, że dyskutuję z Ranulphem na twój temat?

Oczywiście, że nie, pomyślała, uświadamiając sobie jednocześnie, że chciałaby, żeby tak było. Ale dla żadnego nie była na tyle ważna.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała. - Czas to pieniądz, więc wyobrażam sobie, jaki jest dla ciebie cenny.

Nie dając się sprowokować, spokojnie napełnił oba kieliszki.

- Więc uważasz, że twoje dzieci będą utrapieniem?

- Z pewnością nie - odparła szybko i zdecydowanie. -

Zamierzam dać im poczucie, że są chciane i kochane. Chciałabym... - przerwała, nagle pełna obaw, że może powiedzieć za dużo.

- Mów dalej.

Zamierzała powiedzieć, że da swoim dzieciom zainteresowanie, miłość i czułość, których zabrakło w jej własnym życiu.

- Chciałabym dać im wszystko to, czego sama nie miałam - dokończyła.

Kiedy się odezwał, jego twarz była w cieniu.

- Ktoś mógłby powiedzieć, że to niezbyt wiele.

Pewno tak, pomyślała z goryczą. Lekko potrząsnęła głową.

- Nie rozumiałbyś.

Odłożył sztućce i pochylił się w jej stronę, opierając łokcie na stole.

- Spróbujmy - zaproponował. Podniosła kieliszek.

- Ile mamy czasu?

- Choćby i całą noc.

Po raz pierwszy w życiu opowiadała komuś o swoim dzieciństwie, o stracie ukochanej matki, znacznie młodszej od Ranulpha, a potem babci, w odstępie zaledwie sześciu miesięcy. Kiedy mówiła o szkołach i opiekunkach, jej ton przybrał odcień cynizmu, a on wypytywał, zachęcał, sondował i słuchał uważnie.

Przypomniała sobie tę noc, kiedy jako osiemnastolatka leżała w łóżku i wyobrażała sobie taką właśnie z nim rozmowę, kiedy poświęciłby jej całą uwagę.

- A ty? - spytała w pewnej chwili.

- Ja?

- Co cię ukształtowało? Zawsze byłeś Panem Doskonałym?

Postanowił zignorować cień drwiny widoczny w uniesieniu brwi.

- Przykro mi cię rozczarować, ale moje wychowanie było całkowicie przeciętne. Szkoła. Studia. A co do reszty... - skrzywił się lekko - naprawdę cię to interesuje?

- Nie - rzuciła szybko, zbyt szybko, bo przecież interesowało i to nawet bardzo.

Chciała wiedzieć o nim wszystko. Co robił po odejściu z firmy Bouviera, czym się interesuje, kim była kobieta, która przypląnęła z nim do Hiszpanii...

- Nie - powtórzyła - ale skoro nie mamy nic innego do roboty...

Próbowała tylko nie sprawiać wrażenia, że będzie się chciwie wsłuchiwać w jego każde słowo, ale odpłacił jej natychmiast, pytając uszczypliwie:

- A o czym pomyślałaś, jeśli wolno spytać?

Spotkali się wzrokiem i Shannon natychmiast zaschło w gardle. Wielkie nieba! Dlaczego miał taki głęboki, seksowny głos, zupełnie jakby chciał z nią być? A przecież, przecież...

Przecież wcześniej wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Kiedy się poznali, większość facetów w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu oglądało się za nią, ale nie on.

Nie czuła się na siłach dłużej tego znosić.

- Chcę się położyć. - Wstała gwałtownie, uderzając kolaniem w blat stołu, aż zadzwoniły kieliszki.

On też wstał, chociaż nie tak nerwowo, jak ona.

- Tak będzie lepiej.

Przełknęła ślinę, czując się schwytna w niebezpieczną sieć jego mrocznej seksualności. Powietrze między nimi iskrzyło, a ciało paliło ją od samych jego spojrzeń. Nie wykonał żadnego gestu, nie odezwał się ani słowem, a ona i tak czuła, że nie potrafi mu się oprzeć...

- Nie, nie razem - odezwał się, jakby czytając w jej myślach. - Pewien jestem, że większość mężczyzn chętnie zagubiłaby się w twoich wdziękach, nawet ryzykując odrzucenie, ale ja do nich nie należę. Zawsze mnie ciekawiło, jak oni to znoszą?

- Nie znoszą - odpowiedziała z goryczą. - Rujnuję im życie, pamiętasz? Ale twoja rzekoma odporność daje mi do myślenia!

Rozplakała się, jeszcze zanim dotarła do kabiny.

Obserwując, jak odchodzi, Kane miał ochotę wymierzyć sobie kopniaka. Czuł, że zachował się wyjątkowo wrednie, ale nie miał

pojęcia, co go podkusiło, żeby jej tak dokuczyć? A może tylko nie chciał się do tego przed sobą przyznać. Bo przecież było oczywiste, że pragnie tej dziewczyny. Chciał jej w swoim łóżku i w swoim życiu, chciał się sycić jej smakiem, dotykiem i zapachem, chociaż nie wierzył, by jakikolwiek facet zostając jej kochankiem, mógł wyjść z tego bez szwanku.

Przypomniał sobie zdjęcie Jasona Markhama i słowa, jakimi tamten próbował usprawiedliwić swoją przygodę z Shannon.

*Zostałem zauroczony.*

Jemu też to groziło, dlatego musiał się bronić, wciąż przecząc swojemu pociągowi do niej. Niezależnie od tego, jak bardzo była pociągająca, nie mógł pozwolić, by go sobie podporządkowała.

Wciąż była bardzo młoda, zbyt młoda, by nosić w sobie tyle goryczy. I nie chodziło tylko o porzucenie przez kochanka, czy ataki prasy. Niechętnie mówiła o sobie, ale szybko się zorientował, że ma problemy emocjonalne. Ranulph Bouvier najwyraźniej nie był rozumiejącym ani czułym rodzicem.

W konsekwencji jego córka nie ufała nikomu, a zwłaszcza mężczyznom, i nie było widoków, by on mógł tu cokolwiek zmienić.

Shannon nie była pewna, co ją obudziło, ale światło sączące się przez szpary w żaluzjach wskazywało, że nadchodzi świt.

Na odgłos głośnych plusków na zewnątrz wyskoczyła z łóżka i wyrzała przez bulaj. Jej sny przepełniały dziwne dźwięki, teraz jednak uświadomiła sobie, że ich część musiała być realna. Mrużyła

oczy, ale i tak nie widziała nic więcej ponad powierzchnię wody, połyskującą migotliwie w promieniach słońca.

Na pokładzie panowała cisza, Kane najprawdopodobniej spał jeszcze w swojej kabinie. Shannon owinęła się jednym ze znalezionych w łazience ręczników i wyszła na pokład.

Pomimo wczesnej godziny było już ciepło. Urokliwa zatoczka, w której rzucili kotwicę, miała niewielką, kamienistą plażę, a między krzewami prześwitywała ścieżynka prowadząca w górę skarpy.

Wschód słońca położył na wodzie złocistą poświatę, której blask wprost bił w oczy. Woda marszczyła się lekko i morze wydawało się oazą spokoju. Nagle jednak znów usłyszała delikatne pluskanie. Początkowo sądziła, że dźwięk dochodzi z kabiny, ale w tej samej chwili coś przebiło powierzchnię wody i w zasięgu wzroku pojawiły się szare kształty, jeden, drugi i kolejne.

Shannon westchnęła w zachwycie i roześmiała się w głos. Przez chwilę stała i obserwowała zabawę trzech delfinów, które nurkowały i wynurzały się ponownie, demonstrując swoją sprawność i siłę.

Po chwili zeszła na pomost obok szalupy. Jeden krok, pomyślała. Jeden krok i będę tak wolna, jak one...

Kane spał źle. Normalnie budził się wcześniej, dziś jednak zaspał. Z radia, zamiast muzyki, dobiegał serwis informacyjny.

Wciągnął kąpielówki i koszulę z krótkim rękawem, przeczesał pacami włosy, wsunął stopy w klapki. Marzył o kawie, więc skierował się do kambuza.

Ożywiony kilkoma łykami, nalał filiżankę dla Shannon i zapukał do jej kabiny. Nie odpowiedziała, więc otworzył drzwi.

Łóżko było puste, choć nieposłane, pod prysznicem też jej nie było.

- Shannon?

Odstawił filiżankę, zajrzał do pozostałych kabin z obu stron trapu i nagle, tknięty szaloną myślą, wybiegł na pokład.

- Shannon?

Z rosnącym niepokojem obserwował niemal niedostępny busz ponad maleńką, kamienistą plażą. Niemal niedostępny...

Ogarnięty paniką, znów zaczął robić sobie wyrzuty za to, co jej powiedział poprzedniego wieczoru.

- Shannon!

Jego uwagę przyciągnęło poruszenie na wodzie. Delfiny! Doliczył się trzech, zaledwie muskały powierzchnię wody stosunkowo niedaleko prawej burty. Nagle, trochę bliżej jachtu, dostrzegł jasną głowę i długie, smukłe nogi tnące gładką powierzchnię wody.

Szalona dziewczyna pływała z delfinami! Ruszył pędem i dotarł na dolny pokład w chwili, gdy wspinała się na pomost. Pojawiła się tam naga, niby nimfa wodna, piękna, gibka, urzekająca. Woda spływała po jej ciele, a mokre blond włosy opadały na ramiona splątaną masą.

W chwili gdy spojrzała w górę i spostrzegła go, westchnęła niemal bezgłośnie.



Przez kilka długich jak wieczność sekund obserwowali się wzajemnie. Była taka piękna... Kane czuł, że przestaje panować nad swoim ciałem.

Gwałtownie sięgnął po leżący na pokładzie ręcznik. Rzucił go w jej stronę, ale mocniej, niż zamierzał i Shannon musiała się wygiąć w łuk, żeby go złapać.

- Na litość boską! Załóż coś na siebie! Zaskoczona jego zachowaniem, owinęła się ręcznikiem.

- Dlaczego się złościysz? - Beztroskie brzmienie głosu miało zamaskować stan całkowitego roztrzęsienia, w jaki wprawiło ją to spotkanie. - Czyżby mur twojej niewzruszonej obojętności chwiał się w posadach? - dodała drwiąco.

Kiedy przechodziła obok niego z wysoko uniesioną głową, nie zdołał się powstrzymać, by nie chwycić jej za ramię. Krzyknęła cicho, kiedy brutalnie obrócił ją twarzą do siebie.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - syknął wściekle. - Czy wiesz, co czułem, kiedy nie mogłem cię znaleźć? I potem, kiedy cię zobaczyłem w wodzie?

Zauważył, że w miarę jak mówił, jej nastawienie uległo zmianie. Obojętność i butę zastąpiło... zakłopotanie? Zaskoczyło go to.

Widocznie nie czuła się tak swobodnie, jak chciała pokazać.

- Dlaczego mi, u diabła, nie powiedziałaś?

- Puść mnie!

- Nie! Najpierw mi odpowiedz.

- A co byś zrobił? Zabronił mi?

- Prawdopodobnie. A już na pewno należałbym, żebyś nie pływała samotnie.

- Dlaczego? Żeby nic mi się nie stało? - zadrwiła, niepewna, czy rzeczywiście chodziło mu o jej bezpieczeństwo. - Czy może raczej, żebym ci nie uciekła?

- To byłaby kompletna głupota - odpowiedział, już spokojniejszy. - Wiemy o tym oboje, prawda, Shannon?

- A wiemy? Nie sądziłam, że podejrzewasz mnie o kierowanie się zdrowym rozsądkiem.

Przebiegł wzrokiem po jej twarzy, strumyczkach wody spływających na ramiona, kusząco zaokrąglonych biodrach i delikatnym zarysie pośladka, a jego twarz wyrażała emocje, których nie rozumiała.

- To dzikie zwierzęta, mogą być niebezpieczne. Mówił o delfinach, ale myślał o tym, jak cudownie byłoby przesunąć dłońmi po jej gładkim ciele.

- Nie bardziej niż ludzie. Zwierzęta przynajmniej nie potrafią znęcać się psychicznie.

Ponad nimi kołowały mewy, pokrzykując smętnie w promieniach porannego słońca.

- Zawsze robisz to, co ci przyjdzie do głowy, bez oglądania się na konsekwencje?

- Czemu nie? - Wzruszyła ramionami. - Przecież wiesz, nie liczę się z nikim i z niczym, tylko szukam wrażeń. Ty sam tak powiedziałeś, pamiętasz? Może ty też powinienes spróbować.

- Uważasz, że właśnie tego potrzebuję?

Rozsądek ostrzegł ją przed prowokowaniem go w taki sposób, ale nie umiała odpuścić.

- Pewnie. Potępiasz mnie za to, jaka twoim zdaniem jestem, ale ty sam wcale się nie różnisz od innych facetów, których spotkałam w życiu. Jesteś hipokrytą, chociaż udajesz, że nie. Nie robisz tego, o czym marzysz, bo byłaby to ujma dla twojej cennej dumy. Jesteś pracownikiem, czy też może raczej pacholkiem mojego ojca i za żadne skarby nie naraziłbyś na szwank swojej pozycji u niego, prawda? Nie uważasz, że jesteś coraz mniej wiarygodny? Właściwie to nie wiem, czy jeszcze w ogóle...

Odwróciła się, żeby odejść, ale Kane był szybszy i zablokował jej drogę.

- A więc jestem hipokrytą, tak? Lizusem. Fagasem twojego ojca - w jego głosie brzmiała zawołowana groźba. Unieruchomił jej podbródek między kciukiem a palcem wskazującym. - I wydaje ci się, że moje stosunki z Ranulphem zdołają mnie powstrzymać przed sięgnięciem po to, czego pragnę, jeżeli będę wystarczająco zainteresowany, by chcieć spróbować?

Sama się o to prosiłam, pomyślała, żałując teraz pochwopnie wypowiedzianych słów.

- Uważasz, że tylko ty masz monopol na uwodzenie? Wydaje ci się, że igranie z uczuciami to jakaś gra?

Wcale tak nie myślała, zwłaszcza teraz, coraz mocniej świadoma jego dominującej seksualności. Owładnęły ją moce, których nigdy

wcześniej nie znała, mroczne i oszałamiające, tak pierwotne jak wszechświat i prądy oceanu.

Nawet nie patrząc, wyczuwała jego podniecenie. Wskazywał na to rumieniec i przyspieszony oddech.

Ten chłodny, obojętny Kane! Nie tak niezwyciężony, jak widać!  
- Gratulacje. Dowiodłaś, że ja też jestem człowiekiem -  
wydyszał. - A teraz ubierz się, zanim zapomnę, czego się oczekuje po cywilizowanym człowieku i pokażę ci, co to znaczy igrać z dzikim zwierzęciem!

Zraniona i upokorzona jak nigdy dotąd, wyszła pospiesznie.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Poranek był wspaniale słoneczny, ale teraz nad lesistymi wzgórzami na horyzoncie zaczęły się zbierać pierzaste, białe chmury.

Shannon, wyciągnięta twarzą do słońca na jednej z wyściełanych ław na górnym pokładzie, obserwowała Kane'a spod przymkniętych powiek. Kiedy przestali płynąć wzdłuż wybrzeża, opuścił miejsce przy sterze i teraz krzątał się przy grillu.

Przez całe rano, od tamtej upokarzającej sceny, wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie chce z nim rozmawiać, a on zdawał się respektować jej życzenie, poświęcając swoją uwagę wyłącznie prowadzeniu jachtu.

Ona jednak nie mogła się powstrzymać przed rzucaniem mu ukradkowych spojrzeń. Dumny profil i szerokie ramiona pod białą bawełnianą koszulką przyciągały jej uwagę jak magnes.

Znów pochłonęły ją myśli o kobiecie, która towarzyszyła mu w rejsie. Dlaczego zostawił ją w Barcelonie? Co ich łączyło? Pocięszała się nadzieją, że to wcale nie musiało być nic poważnego. Najpewniej tabuny kobiet ustawiały się w kolejce, żeby spędzić noc w tym fantastycznym otoczeniu.

- Chodź, wypijesz coś zimnego.

Wyrwana z rozmyślań, otworzyła oczy i aż sapnęła na widok oroszonych szklanek w jego dłoniach.

- Dziękuję - wymamrotała z wdzięcznością. - Co to?

Usiadł na drugim końcu ławy, swobodnie opierając ramię na oparciu.

- Sok owocowy, campari i grenadyna.

Na tle błękitu morza i nieba wyglądał cudownie. Jak by to było, poczuć jego mocarne ciało na swoim? Szybko opuściła wzrok, zadowolona, że rozpuszczone włosy zasłaniają jej twarz, i pociągnęła łyk napoju, aż kostki lodu zadzwoniły o ścianki szklanki.

- Jak się czujesz? - Obserwował ją tak uważnie, że zrobiło jej się gorąco. Poprzedniej nocy wyprała swoje rzeczy i teraz schły w kabinie, a ona nosiła białą sukienkę plażową, znaną w jednej z szaf. Nie był to może strój z jej marzeń, ale nie miała wyboru.

Czuła zażenowanie, chociaż Kane przypatrywał się jej z widoczną troską.

- Lepiej wyglądasz, masz nawet rumieńce. Najwyraźniej pobyt tutaj ci służy.

- Po prostu staram się cieszyć życiem niezależnie od okoliczności.

- Nie udawaj, że to ci nie sprawia żadnej przyjemności - spierał się żartobliwie. - Twoje poranne pływanie było zupełnie niepodobne do kogoś, kto byłby tutaj wbrew własnej woli.

No cóż, niepotrzebnie uległa tej pokusie, w cichości ducha przyznawała jednak, że rzeczywiście tego ranka czuła się lepiej, dużo lepiej niż przez ostatnie tygodnie, chociaż prawdopodobnie było to przede wszystkim zasługą słońca i morskiego powietrza.

- Właśnie to robiłaś w Mediolanie? - Pociągnął długi łyk ze swojej szklanki. - Cieszyłaś się życiem?

Jej szklanka zawisała w połowie drogi do ust.

- Skąd wiesz, że byłam w Mediolanie? - spytała ostrożnie.

- Śledziłem cię od miesiąca. Odnalazłem twój ślad, ale powiedziano mi, że wyjechałaś całe tygodnie wcześniej. Co tam robiłaś? - sondował nieustępliwie.

Obserwował, jak odrzuca włosy do tyłu, prześlizgnął się wzrokiem po jej delikatnym profilu i gładkiej kolumnie szyi.

- Pracowałam jako modelka - odparła, nie okazując, jakie wrażenie zrobiło na niej jego wyznanie. - I studiowałam.

- Studiowałaś? - W zdumieniu uniósł brwi. - Co studiowałaś?

Nareszcie go czymś zaskoczyła. Wzruszyła ramionami, pociągnęła kolejny łyk i milczała, zirytowana brzmącym w jego głosie sceptycyzmem.

W istocie były to studia biznesowe. Pracowała bardzo ciężko i ukończyła je z doskonałym wynikiem, ale z tym się nie zdradziła.

- Czy to czasem nie słowa Lincolna: „Z małych buntów od czasu do czasu rodzą się rzeczy dobre”? - zapytał Kane po chwili milczenia.

- Jeffersona - poprawiła szybko. Zobaczyła, jak lekko rozbawiony, z aprobatą kiwa głową, całkiem jakby to wiedział i tylko ją sprawdzał. Rozmowa nagle zaczęła jej sprawiać przyjemność.

- I jeszcze uczyłam się latać.

- Latać?

W jego głosie już nie było sceptycyzmu, tym razem naprawdę był pod wrażeniem.

- Zrobiłaś licencję pilota?

- Tak.

Uznanie, które zapłonęło w jego oczach, szybko przeszło w niedowierzanie i dezaprobatę.

- Nie wierzę. To też zrobiłaś dla zabawy? Żeby odegnąć nudę? Dlaczego w ten sposób marnujesz te wszystkie możliwości, jakie ofiarowuje ci życie? Mogłabyś zaangażować swoje zdolności i inteligencję w coś pożyteczniejszego.

Siedział przed nią i przemawiał niczym sędzia sądu ostatecznego.

Miała ochotę wykrzyknąć na całe gardło, co myśli o jego uwagach, ale już dawno zrozumiała, że milczenie zapewnia prywatność, a za prywatnością tęskniła tak samo mocno jak za prawdziwą przyjaźnią i miłością. Ludzie nudzili się, jeżeli nie mogli się niczego o tobie dowiedzieć i zostawiali cię w spokoju. Zdradzenie czegokolwiek o sobie mogło wzmóc zainteresowanie mediów, a nie chciałyby za nic przeżywać tego ponownie.

- Robienie różnych rzeczy dla zabawy to przywilej bogatych, nie wiedziałeś? - nie potrafiła powstrzymać się od drwin.

Odstawiła szklankę i stanęła przy relingu. Miasteczka na stoku nie było już widać, po horyzont ciemniały zalesione stoki górskie, zamglone i tajemnicze.

- Nie wiem, czy bym tego chciał - powiedział.

- Każdy by chciał - odparła z przekonaniem - kto twierdzi inaczej, jest szaleńcem albo kłamcą.

Wiatr targał jej włosy, sukienka zsunęła się z jednego ramienia, odsłaniając jasną skórę. Kane wprost nie mógł oderwać od niej wzroku. Był z Sophie, kiedy kupowała tę sukienkę na Jamajce, ale chociaż była piękna i bardzo kobieca, nigdy nie wyglądała w niej tak dobrze jak Shannon. W tej dziewczynie było coś specjalnego, co przepełniało go sprzecznymi uczuciami i nieustająco groziło utratą opanowania.

- Jesteś bardzo cyniczna, wiesz?

Odwróciła się do niego, powiewające frędzle sukienki odsłoniły jedwabiste uda, piersi zafalowały łagodnie pod cienkim materiałem.



- Już to kiedyś słyszałam.

Z trudem oderwał wzrok od jej kuszących krągłości.

- A co się stało z twoim chłopakiem? - to pytanie nurtowało go, odkąd spotkali się w Las Ramblas.

- Chłopakiem? - powtórzyła z wahaniem.

- Tym, z którym zamieszkałaś.

- Zamieszkałam... - przerwała, marszcząc brwi.

Po co udawała, że nie rozumie? Starał się nie dać wyprowadzić z równowagi.

- Tylu ich było, że nie pamiętasz? - burknął.

- Mówię o tym, który był taki ważny, że zostawiłaś dla niego swoje mieszkanie we Włoszech.

- Ach, to Piers! - przez moment wydawało się, że powie coś jeszcze. - Byliśmy razem w Peru - dodała tylko.

Nie umiałyby mu teraz wyjaśnić, że nigdy nie żyła z Piersem, że to właśnie on i jego żona pomogli jej, kiedy uciekła z Anglii, ścigana przez dziennikarzy, pomogli nie tylko przetrwać, ale i odzyskać szacunek dla samej siebie.

- A gdzie jest teraz drogi Piers?

Obrażliwy ton sprawił, że natychmiast przyjęła postawę obronną. Nie da mu satysfakcji poznania prawdy.

- Każde z nas poszło swoją drogą - odparła nonszalancko, wzruszając ramionami.

- Naturalnie. - Dopił swojego drinka i odstawił szklanę. -  
Biedny Piers - rzucił, wstając. – Prawie mi go żal, tak łatwo został  
zapomniany. Czy ty w ogóle pamiętasz któregoś z nich?

- Ciebie pamiętam - mruknęła bez zastanowienia.

Chmura przesłoniła słońce, okrywając cieniem jego twarz.

- Czy mam się czuć zaszczycony?

Nie rozumiał jej, ale też nie zrobiła nic, by mu to ułatwić.

Dlaczego jednak miałyby się o to starać? Był wystarczająco  
inteligentny i przenikliwy, by móc ją właściwie ocenić, a ona bardzo  
chciała, żeby w końcu ktoś dał jej szansę. Czy już zawsze wszyscy z  
nim na czele będą ją oceniali po tym, co tak okrutnie i mylnie pisała o  
niej prasa?

Zapra gnęła przynajmniej wyjaśnić wątpliwość, która nurtowała  
ją od poprzedniego wieczoru.

- Ta dziewczyna, do której należy sukienka... czy ona dużo dla  
ciebie znaczy?

- Bardzo dużo - odpowiedział bez wahania, a żołądek Shannon  
zacisnął się boleśnie.

- Ożenisz się z nią?

Jak mogła zadać mu podobne pytanie!

- Ożenić się? - parsknął śmiechem, pokazując białe i mocne  
zęby. - Nie - mruknął z głębokim przekonaniem, sprawdzając coś na  
tablicy przyrządów. - Nie mam zamiaru się z nią żenić. Dlaczego  
pytasz? - Zgarbiony nad kontrolkami, popatrzył na nią zagadkowo. -

Jeżeli liczysz, że zostanę twoją następną ofiarą, to raczej o tym zapomnij.

Znów ją ugodził boleśnie. Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo. Zniknęła w kabinie.

Po południu pogoda zmieniła się na szkwałową. Wzrosła siła i prędkość wiatru, morze było wzburzone, przelewające się przez pokład fale zapędziły ich do kabin, a Kane był zmuszony stanąć bezpiecznie na kotwicy wcześniej, niż zamierzał.

Kiedy po zacumowaniu wszedł do salonu, Shannon wstała, zanim zdążył usiąść obok niej na kanapie. Usiłowała umknąć, ale złapał ją za nadgarstek.

- Hej, rozluźnij się trochę.

- Puść mnie!. Nie zamierzam przebywać w towarzystwie kogoś, kto wciąż próbuje mnie upokorzyć.

Od porannej sceny konsekwentnie schodziła mu z oczu, zjadła w samotności i unikała szlaków, po jakich się poruszał. Było jej wstyd i obawiała się ponownego zranienia, bo niemal każde słowo wydawało się bezbłędnie wybrane, by jej dopiec.

- Upokorzyć?

Nawet w tak swobodnym stroju jak spodnie khaki i bawełniana koszulka, wyglądał jak uosobienie elegancji. Najwyraźniej też wziął prysznic, bo włosy miał wciąż wilgotne i pachniał świeżością.

- Ciągniesz mnie za sobą niewiadomo dokąd! Odgrywasz się na mnie za swoje frustracje! Mogłabym cię oskarżyć o łamanie prawa.

Zauważył, że ślicznie jej z tymi błyszczącymi oczami i rumieńcem na policzkach.

- Być może, ale moim zdaniem w Barcelonie nie byłaś szczęśliwa.

- Bardzo jesteś pewny siebie.

- Naprawdę nie wyglądałaś na szczęśliwą ani na zdrową.

- Nie było tak źle - zapewniła go. Nie miała już siły zastanawiać się, czy naprawdę mu zależy. - Jestem silna.

Musiała być silna, skoro przeżyła całą tę nagonkę i wytykanie palcami, a na koniec zbuntowała się przeciw ojcowskiej tyranii.

- Możliwe, ale nie jesteś ze stali - odparł. - Nie mogę cię zmusić, żebyś wróciła do domu. To twoja decyzja. Ale musisz wiedzieć, że ojciec nie jest w dobrej formie...

- Jak to? - Odwróciła się do niego gwałtownie.

Znów pomyślał, że wygląda prześlicznie w czerwonym topie i przykrótkich, białych legginsach, najwyraźniej znalezionych w kabinie. Z tymi wielkimi, rozszerzonymi niepokojem oczami i zmarszczką między idealnymi łukami brwi.

- Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś?

- To nic poważnego... - obserwował, jak z widoczną ulgą opada na sąsiednią kanapę - przynajmniej na razie. Ale to się może zmienić, jeżeli nie będzie o siebie dbał, a przede wszystkim nieustannie martwił o ciebie.

- O czym ty mówisz?

- Między innymi o dużych stratach poniesionych przez firmę w ciągu ostatnich lat. Całkiem realnie groziło jej wypadnięcie z rynku.

Nie wiedziałaś o tym?

- Nie...

Wyjeżdżając, wiedziała, że zyski spadły, ale nie podejrzewała niczego poważnego, tym bardziej że Ranulph przygotowywał właśnie nową strategię dla przyszłych projektów. Poza tym i tak nigdy z nią nie rozmawiał o sprawach firmy.

- Na litość boską, Shannon! Wiem, że dla ciebie to wszystko niewiele znaczy poza finansowaniem twojego ekstrawaganckiego stylu życia, ale prędzej czy później powinnaś się tym zainteresować.

Wzdrygnęła się, bo przecież prawda była taka, że firma obchodziła ją, i to bardzo. Rzeczywiście czerpała z niej korzyści finansowe, co zresztą Kane wytykał jej na każdym kroku, ale nie chodziło tylko o przyjemności. Najważniejsze było finansowanie jej wykształcenia i stworzenie możliwości, o których, co przyznawała niechętnie, inni młodzi ludzie mogli tylko pomarzyć. Poza tym firmę, pracując bardzo ciężko, zbudowali od podstaw jej rodzice i to wszystko były powody, dla których jej losy nie mogły być i nie były Shannon obojętne.

- Co jeszcze powinnam wiedzieć? - dopytywała się, ryzykując krytyczną reprimendę.

Po jego minie wiedziała, że jest pełen potępienia dla jej ignorancji.

- Okazało się, że nowa strategia nie działa. Ja przewidziałem to dużo wcześniej, ale wtedy Ranulph nie chciał mnie słuchać. Dlatego odszedłem.

- Więc to dlatego... i co się zmieniło? Nagle zaprosił cię z powrotem, żebyś mógł znów przewidzieć przyszłość? - spytała uszczypliwie.

Przyjął szyderstwo lekkim uniesieniem brwi.

- Twój ojciec skontaktował się ze mną, ponieważ był w rozpaczce - odpowiedział szorstko.

Od razu pożałowała swoich złościwości. Dopiero teraz zrozumiała, że Kane nie wrócił do Bouviera na kolanach. To Ranulph wezwał go na pomoc, a zważywszy na to, że wcześniej Kane miał odwagę od niego odejść, była to rzecz niesłychana.

- Potrzebował rady człowieka, który zna firmę od podszewki.

Powinam była tam być, pomyślała. I byłaby, gdyby ojciec dał choćby najmniejszy znak, że jej potrzebuje.

- I co? Udało się? Pomogłeś mu? - pytała ze szczerą troską.

- Szkoda, że cię tam wtedy nie było. Gdybyś okazała trochę zainteresowania...

- Przecież okazałam, a w każdym razie próbowałam... tylko że ojciec nigdy mnie nie traktował jak partnera. Gdybym była chłopakiem, to co innego. Zawsze chciał mieć syna spadkobiercę, który przejąłby po nim nazwisko i firmę, a mnie chciał tylko wydać za mąż za kogoś odpowiedniego. Nigdy go nie interesowały moje pomysły i opinie.

- Może mi o nich opowiesz?

Milczała przez chwilę i tylko z oddali dobiegało nawoływanie mew.

- Nie dasz rady go do niczego namówić. Zorientuje się, że chodzi o mnie, zresztą nie zgodzi się na nic, co odbiega od jego własnej koncepcji. Skończy się na tym, że znów odejdziesz.

- Jestem przekonany, że tym razem mnie posłucha - w jego głosie brzmiała niewzruszona pewność.

Wydawał się stuprocentowo pewny swojej racji i czekał na jej słowa. Dlatego zaczęła opowiadać. Najpierw o tym, jak wierzyła, że mogliby uatrakcyjnić swoje produkty, jak sugerowała alternatywne taktyki marketingowe, których Ranulph nigdy nie chciał sprawdzić w praktyce.

- Nasza doskonała pozycja na rynku spowodowała zbyt dużą pewność siebie, a żadnej firmie wręcz nie wolno sobie na to pozwolić.

Mówiła o innych aspektach, które też powinno się było promować, a Kane słuchał w uważnym milczeniu, w przeciwieństwie do ojca nie przerywając jej, dając jej czas na komentarz i pokazując w ten sposób, że go sobie ceni.

To wszystko jest bezcelowe, pomyślała, bo przecież to i tak Ranulph Bouvier będzie miał ostatnie słowo. I obojętne, co o tym sądzi Kane Falconer.

Pomimo to, musiała przyznać, że nikt jej wcześniej nie wysłuchał z taką powagą i zaangażowaniem.

- Bardzo ciekawie myślisz - pochwalił ją szczerze.

- Naprawdę? - Shannon poczuła przenikające ją ciepło. - A jednak dużo się nauczyłam, odkąd opuściłam dom...

Bardzo chciała zasłużyć na jego uznanie i szacunek, nawet gdyby miał na zawsze pozostać dla niej tylko partnerem ojca w interesach.

- Wcale mnie nie znasz...

Tęskna, a jednocześnie uwodzicielska nuta w jej głosie sprawiła, że Kane wstrzymał oddech. Bardzo chciał ją poznać, tylko że to mogłoby oznaczać odrzucenie, a on bał się tego panicznie.

Przez chwilę walczył z pragnieniem wzięcia ją w ramiona, ale czuł, że nie może sobie na to pozwolić. Nie, lepiej było odejść i zostawić wszystko tak, jak jest. Tak będzie bezpieczniej.

Wstał i ruszył do swojej kabiny, pozostawiając Shannon w dojmująco przykrym przeświadczeniu, że nawet możliwość lepszego jej poznania budzi w nim sprzeciw.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Terakotowe dachy sklepików i kafejek z tarasami kontrastowały ostro z błękitem nieba.

Shannon, ubrana w jedną z koszul Kane'a i pożyczone legginsy, stała na pokładzie, wykrzykując komendy mające pomóc ustawić jacht przy nadbrzeżu, a kiedy dobił, rzuciła cumę czekającemu mężczyźnie.

- Jak ci się udało dostać miejsce w St. Tropez? - spytała Kane'a później.

Uzyskanie miejsca postojowego przy modnym nadbrzeżu graniczyło z cudem.

- Mam znajomości - odpowiedział krótko i musiała się tym zadowolić.

Podszedł do niej, żeby pomóc zabezpieczyć linę i Shannon nie mogła się powstrzymać, by ciągle nie zerkać na jego zgrabną sylwetkę. Opalone przedramiona kontrastowały z białą koszulką, a dopasowane, białe spodnie podkreślały smukłą talię i umięśnione pośladki.

O niepowtarzalnym uroku St. Tropez stanowiły nie tylko rzędy smukłych białych jachtów, promenada, urokliwe wille w kolorze bieli i ochry i górująca nad nimi charakterystyczna żółta kopuła na wieży zegarowej. To opalizująca woda, czysty błękit morza i nieba obok bujnej zieleni półwyspu zapierały dech w piersiach i wprawiały w niemy zachwyt.

- Co za fantastyczne oświetlenie i koloryt - zwróciła się do swojego towarzysza, kiedy stanął obok niej.

- To dlatego Gauguin, Van Gogh i im podobni, tak samo urzeczeni jak ty teraz, przyjeżdżali tu malować.

I wciąż przyjeżdżają, pomyślała, sądząc po ilości sztalug, rozstawionych na nadmorskim bulwarze.

Przyjemnie było znów poczuć ziemię pod stopami i powędrować wąskimi, średniowiecznymi uliczkami, gdzie tuliły się w zaułkach przytulne kafejki i rozpięrały ekskluzywne butik.

Shannon poczuła taką lekkość w sercu, że z radością przyklasnęła propozycji wspólnego wypicia kawy.

Wybrał sympatyczną kafejkę w stylu rustykalnym, ozdobioną wyrobami z kutego żelaza i wikliny. Wnętrze pachniało kusząco domowym ciastem i świeżo zmieloną kawą.

Kane płynną francuszczyzną zamówił bułeczki z rodzynekami, a Shannon usiadła przy oknie i słuchała jego pogawędki z kelnerem. Miał tak doskonałą wymowę i akcent, że aż się zawstydziła, bo chociaż miała przodka Francuza, nie mówiła nawet w połowie tak dobrze jak on.

Dwójka młodych kelnerów śmiała się z sympatią z czegoś, co powiedział, a ze sposobu, w jaki rzucali na nią zachwycone spojrzenia, wywnioskowała, że mówią o niej.

- Masz doskonały gust - pochwalił Kane'a jeden z nich.

- I wcale nie chodzi tylko o kawę - dorzucił drugi.

Nie zdołała uchwycić odpowiedzi Kane'a, ale przyjemnie było usłyszeć tę pochwałę pod swoim adresem, skierowaną do niego.

- Często tu bywasz? - zapytała, gdy usiadł naprzeciwko niej.

Najwyraźniej nie był to jego pierwszy pobyt w kafejce.

- Zawsze, kiedy odwiedzam St. Tropez.

- Nie obawiasz się, że ktoś mnie rozpozna i twoja reputacja legnie w gruzach?

- Dlaczego? Przecież nie jesteśmy kochankami - przypomniał jej.

- Na szczęście, nie - sapnęła, wdzięczna za pojawienie się kelnera z kawą i bułeczkami.

- Dostaliśmy podwójne porcje - mocną, brązową dłonią sięgnął po bułeczkę - najwyraźniej zupełnie chłopców zaczarowałaś. Aha, byłbym zapomniiał, jesteśmy dziś zaproszeni na lunch.

- Oboje?

- Oboje - potwierdził. - Chyba nie sądzisz, że zostawiłbym cię samą w miasteczku.

- Czemu nie? - roześmiała się i potrząsnęła głową, prowokując ciekawe spojrzenia obu młodzieńców. - Boisz się, że znalazłabym sobie faceta?

- Jesteśmy zaproszeni do Coltrane'ów. To moi przyjaciele i najstarsi klienci twojego ojca - wyjaśnił, ignorując jej pytanie - będę z nimi rozmawiał o interesach.

W takiej sytuacji ojciec nalegałby, żeby raczej zrobiła zakupy w miasteczku, niż uczestniczyła w spotkaniu.

- Ale ja nie mogę tam pójść w takim stroju.

Lekko drwiącym spojrzeniem ogarnął jej drobną postać w za dużej o kilka rozmiarów koszuli. Shannon zawinęła wysoko rękawy i chociaż uznał, że wygląda wesoło i zawadiacko, rzeczywiście nie był to odpowiedni strój na proszony lunch.

- Nie ma problemu - odparł. - To miejsce jest pełne butików. Dla dziewczyny takiej jak ty to powinna być prawdziwa zabawa.

- Pewno tak, tylko... - zawahała się przez moment - widzisz, ja nie mam pieniędzy - powiedziała cicho.

- Nie masz... - Nie wierzył własnym uszom. - Coś takiego mówi mi spadkobierczyni milionowej fortuny?

- Tak.

- Tatuś nie płaci rachunków? - nie umiał się powstrzymać od szyderstwa.

Zarówno ton, jak i słowa wprost ociekały potępieniem i Shannon omal nie wymaszerowała z kafejki, ostatkiem sił zdołała się jednak opanować. Nie miała innego wyjścia, jak spróbować wyjaśnić mu sytuację.

- Odkąd skończyłam dwadzieścia pięć lat, dostawałam tylko kieszonkowe. Pieniądze zawsze przychodziły na konto. W pewnym momencie przestały. Ojciec wstrzymał wpłaty, a ja o tym nie wiedziałam, dopóki nie wróciłam do Barcelony. Potem czułam się zbyt kiepsko, żeby coś z tym zrobić. A kiedy pieniądze przestały wpływać, bank wstrzymał mi kredyt. Tym, co zostało, musiałam spłacić długi.

- Chcesz powiedzieć, że rozbijałaś się po całym świecie, szastając pieniędzmi i nawet nie sprawdziłaś, Czy cię na to stać? - W jego oczach zabłysło niedowierzenie.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Nigdy wcześniej nie potrzebowałam niczego sprawdzać, więc nie przyszło mi to do głowy.

- I myślałaś, że zawsze tak będzie? Nawet kiedy porzuciłaś dom i nikt nie miał pojęcia, gdzie jesteś?

Och, o to chodzi, myślała, spoglądając przez okno na przechodzącą kobietę z małym pieskiem, niezwykle elegancką, jak wszystkie kobiety tutaj. Kane patrzył na nią tak jednostronnie, sprowadzając wszystkie jej działania do postępów zepsutej nastolatki... Czy powinna mu wyznać, jak było naprawdę?

- Nie porzuciłam domu. Zostałam wypędzona - powiedziała beznamiętnie. - Wróciłabym, gdybym wiedziała, że coś idzie źle. Ale nie wiedziałam. I nie przyszło mi do głowy, że ojciec mnie zostawi bez grosza.

Na myśl, że własny ojciec świadomie wpędził ją w kłopoty, żeby tylko móc ją kontrolować, w jej oczach zalśniły łzy.

- To co by było, gdybym cię nie zabrał z Barcelony?

- Przyjaciele wypożyczyli mi dom na czas swojego pobytu za granicą. Zamrażarka była wypełniona zapasami. A niektórzy pracują, żeby żyć, myślałam, że o tym słyszałeś.

- Owszem.

- Tylko nie kojarzyłeś takiej możliwości ze mną. - Nie dał się sprowokować, więc dodała:

- Miałam zamiar znaleźć pracę i zarobić na bilet do Peru.

- Chciałaś wrócić do Piersa?

- Nie, nie do Piersa - odpowiedziała zniecierpliwiona. - Piers jest żonaty - dodała po chwili.

*Wcześniej ci to nie przeszkadzało.* Nie powiedział tego głośno, ale ze sposobu uniesienia brwi wywnioskowała, że tak właśnie pomyślał.

- Teraz bardziej dbam o szczegóły - odparła, skrywając ból za szerokim uśmiechem.

- No i gdzie bym się znalazł, gdybym dał się skusić twojej obietnicy, że zapłacisz mi podwójnie, jeśli cię odwiozę do Barcelony?  
- spytał z rozbawieniem.

Wyszli z kafejki i powędrowali wąskim chodnikiem w stronę zadrzewionego skweru. Restauracje i kafejki wystawiły stoliki na zewnątrz, a potencjalni klienci kręcili się po niewielkim targowisku, wybierając owoce, warzywa i prezenty po okazyjnych cenach.

Kane pchnął drzwi do jednego z butików i weszli do środka.

- Pan Falconer - w progu powitała ich z uśmiechem niezwykle wytworna kobieta.

A więc znali go nawet tutaj!

Tymczasem Kane w doskonałej francuszczyźnie poprosił o skompletowanie garderoby Shannon na swój rachunek i opuścił butik, pozostawiając ją pod opieką eleganckiej właścicielki.

Shannon, wprawiona w osłupienie, uśmiechała się z roztargnieniem, ale w głębi duszy gotowała się ze złości. Czy przyprowadzał tu wszystkie swoje dziewczyny? Bo inaczej jakim cudem miałby otwarty rachunek w sklepie z damskimi fatalaszkami?

Miała ochotę pobiec za nim i wykrzyknąć, co myśli o jego hojności, w końcu jednak ochłonęła. W dodatku przyszedł jej do głowy pomysł na odegranie się na swoim prześladowcy za wszystkie dotychczasowe kłopoty i obojętność, z jaką ją traktował.

Uśmiechnęła się tajemniczo i odwróciła do zawieszonych ciuchami stojaków.

- Myślę, że przymierzę to... i to...

No, nadchodzi czas odwetu, pomyślała z szelmowskim błyskiem w oku.

Dzwonek zadźwięczał lekko, kiedy Kane wchodził do butiku.

- Panie Fal-co-ner - zaakcentowała mocno właścicielka - dziewczyna jest gotowa.

Wdzięczna dłoń wskazała przebieralnię, do wtóru jej słów na nadgarstku zadźwięczały bransoletki.

Zasłona została odciągnięta, Shannon wkroczyła do pomieszczenia i Kane znieruchomiał z wrażenia.

Blond włosy zostały szesane na jedną stronę i umocowane za pomocą srebrnej spinki, wybranej specjalnie na tę okazję, ale Kane nie mógł oderwać oczu od fantastycznej figury dziewczyny, obciągniętej od stóp do głów miękką, białą skórą.

Krótki żakiecik, nałożony na srebrzysty gorset podkreślający wąską talię, był przybrany szeregiem srebrnych łańcuszków i klamerek. Dobrane do niego spodnie biodrówki, wykończone bardzo podobnie, uwidaczały płaski brzuch, a kiedy się odwróciła, kusząco zaokrąglone biodra i opięte białą skórą pośladki. Ponad paskiem spodni połyskiwał fragment opalonego na złocisto ciała.

- Czy *monsieur* zadowolony? Czyż ona nie wygląda fantastycznie?

W pierwszej chwili zabrakło słów. W całym swoim życiu nie widział równie zachwycającego zjawiska. Zanim się odezwał, musiał zwilżyć wyschnięte wargi.

- Fantastycznie... - Nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

Shannon dopiero teraz uświadomiła sobie, jakie wrażenie na nim zrobiła. Skojarzył jej się z dzikim tygrysem, wziętym przez pomyłkę za oswojonego kotka. Więc jednak... jednak nie był taki odporny na jej wdzięki, jak starał się udowodnić.

Szybko otrząsnęła się z wrażenia i zaczęła zbierać torby.

- Poniesiesz? - Podała mu je z promiennym uśmiechem.

Najwyraźniej wykupiła pół sklepu.

- Teraz trzeba tylko zapłacić - jej uśmiech był arcydziełem słodczy.



To samo dotyczy ciebie, skarbie - ta obietnica w jego oczach była skierowana do Shannon.

Poczuła podniecenie. Nade wszystko pragnęła zniszczyć jego opanowanie, sprawić, żeby oszalał dla niej, tak jak tylu innych facetów, na których jej nie zależało.

Byli już w progu, kiedy właścicielka podała Shannon zapomnianą małą torebkę z kostiumem bikini.

- Gratuluję - sapnął Kane, jak tylko znaleźli się na zewnątrz.

Roześmiała się, upojona i rozzuchwalona siłą swojej kobiecości, wsunęła mu dłoń pod ramię, prowokująco pochylając ku niemu głowę i muskając go rozpuszczonymi włosami.

Ruszył przed siebie, ale wyczuwała w nim napięcie.

Oglądali się za nią dosłownie wszyscy, kobiety z zazdrością, mężczyźni z tęsknotą w oczach. Jeden czy dwóch młodszych przechodniów zagwizdało na jej widok, a jakiś starszy mężczyzna, nie mogąc oderwać od niej wzroku, wjechał rowerem w zderzak zaparkowanego samochodu.

- Wyglądasz jak anioł, ale jesteś czarownicą, Shannon. Rzucasz zaklęcie na każdego niespodziewającego się niczego złego samca, który pojawia się w zasięgu wzroku.

- Ale nie na ciebie?

Gdyby tylko mógł się otworzyć i wyznać prawdę! Jej bliskość doprowadzała go do szaleństwa. Świadomość, że jest bardzo bliski przegrania swojej batalii, kazała mu odpowiedzieć chłodno:

- Rzeczywiście, nie na mnie.

Na końcu promenady czekał na nich biały mercedes z kierowcą.

- Stephen pracuje dla Coltrane'ów od ponad dwudziestu lat - wyjaśnił Kane, podczas gdy samochód piał się w górę wśród zielonych, kwitnących wzgórz ponad miasteczkiem. - To najstarsi przyjaciele mojej rodziny, a jednocześnie partnerzy w interesach.

W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie. Czyżby podejrzewał, że nie będzie się umiała zachować? A może obawiał się skutków jej przeszłej złej sławy? W oczach Kane'a i prawdopodobnie wielu innych osób była dziewczyną, która omal nie rozbiła małżeństwa i była odpowiedzialna za tragiczne przejścia przyszłej matki.

Dla niej najważniejsza była teraz jego opinia. Z całego serca pragnęła, by stanął po jej stronie, ale nie wiedziała, jak do tego doprowadzić. W dodatku nadal nie rozumiała, dlaczego tak usilnie starał się ją namówić na powrót do domu. Czy chciał się przypodobać jej ojcu? Czy też chodziło o pieniądze?

Instynktownie wyczuwała jednak, że Kane nie jest typem człowieka, który chciałby się komuś przypodobać. Ale dlaczego właściwie miałyby się o nią martwić? Chciał mieć ją blisko siebie, czy nie?

Miała nadzieję, że chciał, chociaż tak bardzo starał się udowodnić, że nie ulega jej urokowi. Dlaczego jednak tak usilnie trzymał się pod kontrolą?

Od tych rozterek jej nastrój znacząco się pogorszył. Tymczasem dotarli do celu. Elegancka willa o białych ścianach, z fantastycznym

widokiem na wybrzeże, tonęła w kwiatach, a całość przepięknie kontrastowała z błękitem bezchmurnego nieba.

W progu pojawili się mężczyzna i kobieta oraz dokazujący wesoło mały, biały terier szkocki.

- Cześć, Baxter, ty nicponiu! - Kane zatrzymał się, żeby pogłaskać zwierzaka.

Było widać, że są zaprzyjaźnieni.

Shannon pochyliła się i poczochnęła wesoły kłębuszek jasnego futerka, a psiak natychmiast okazał jej sympatię.

- Cudny jesteś.

Podeszli gospodarze i Shannon wyprostowała się, żeby ich powitać. Oboje bardzo ciepło przywitali się z Kane'em, kobieta pocałowała go lekko w opalony policzek, a mężczyzna uściśnął mu dłoń.

- Ester Coltrane - przestawiła się kobieta, zanim zdążył to zrobić Kane.

Shannon uśmiechnęła się ciepło. Podobała jej się szczerść w twarzy kobiety, otoczonej koroną popielatych włosów.

- Shannon Bouvier.

- Ach... - jej rozmówczyni zareagowała z rezerwą, po jej twarzy przemknął cień, a szare oczy zwróciły się na Kane'a. Niemal w tej samej chwili maska uprzejmości wróciła na swoje miejsce.

- Witaj w naszym domu, Shannon.

Jej mąż, mocno zbudowany mężczyzna po pięćdziesiątce, o lśniących srebrzysto włosach ujął obie dłonie Shannon, zamknął je w swoich i przedstawił się, zniżając konspiracyjnie głos.

- Jestem Bart Bartholomew Coltrane. Cokolwiek ci o mnie powiedzą, obawiam się, że to prawda. Bardzo mi miło poznać uroczą córkę Ranulpha.

Flirtował z nią na swój sposób, otwarcie i sympatycznie, więc rozśmiała się, podobnie jak wszyscy inni. Mężczyzna puścił jej rękę, a jego uwagę przyciągnął pies, który wciąż zaczepiał Shannon, poszczekując, by zostać zauważonym.

- Przepraszam za niego - powiedziała Ester. - Zazwyczaj nie bywa taki przyjacielski w stosunku do nieznajomych. Najwyraźniej bardzo cię polubił.

Wydawało się, że Coltrane'owie, łącznie z Baxterem, byli nią zauroczeni.

Bart nazwał ją „piękną czarodziejką” i zaprosił wszystkich do środka, a Ester wprowadziła ich do przestronnego salonu.

- Czyż nikt się nie uchroni przed czarem tej wiedźmy? - szepnął idący za Shannon Kane.

Zerknęła na niego przez ramię.

- To wyłącznie twój przywilej - odpowiedziała znacząco.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Coltrane'owie mieszkali na Riwierze od dziesięciu lat. Shannon dowiedziała się o tym, gdy popijali aperitif w przestronnym, wygodnie urządzonej salonie.

Siedziała obok Ester, a ze swojego miejsca widziała ogród i stół w altanie nakryty do lunchu. Zza rzędu oleandrów prześwitywał błękit basenu.

- Znamy Kane'a od dzieciństwa - powiedziała gospodyni. - W Anglii jego rodzice mieszkali z nami po sąsiedzku, dopóki nie zginęli pod lawiną w Austrii.

- Bardzo mi przykro - Shannon zwróciła się do Kane'a - nie wiedziałam...

Nie zauważyła wymiany spojrzeń pomiędzy gospodarzami i dopiero Bart przerwał trwającą już dłuższą chwilę ciszę.

- Jakże się miewa stary Ranulph? - zapytał, odkaszlnąwszy.

Pytanie było skierowane do Shannon, która zupełnie zaskoczona, biedziła się nad sformułowaniem odpowiedzi. Nie czuła się na siłach powiedzieć tym dobrym i miłym ludziom, że nie ma pojęcia o samopoczuciu ojca, bo są w konflikcie i od dawna nie była w domu.

W końcu to Kane pomógł jej wybrnąć z sytuacji.

- Wszystko było dobrze, kiedy wyjeżdżaliśmy. Pracuje więcej, niż powinien, ale w przyszłości mamy nadzieję odjąć mu trochę zmartwień. Prawda, Shannon?

Uśmiechnął się grzecznie, a ona odplącała mu tym samym. To, co powiedział, oznaczało dla niej: „Zabieram cię do domu, możesz wrzeszczeć i kopać, ile ci się podoba”.

Nie mówili więcej na ten temat. W holu rozległy się pospieszne, lekkie kroki, zwiastujące przybycie jeszcze jednego członka rodziny. Była to smukła, na oko siedemnastoletnia, ciemnowłosa dziewczyna, teraz zarumieniona z podniecenia. Wydawało się, że dostrzega tylko jednego gościa Coltrane'ów.

- Kane!

Przebiegła kilka kroków i rzuciła mu się w ramiona, zanim zdołał pewnie stanąć na nogach.

- Emily. - Musnął wargami jej czoło i wdzięcznie wyswobodził się z uścisku.

Dziewczyna zarumieniła się jeszcze mocniej, a Shannon doszła do wniosku, że to dla Kane'a ubrała się w tak krótką sukienkę, pozwalającą zademonstrować niemal całą długość nóg.

- To bratanica Barta, a to Shannon Bouvier - dokonała prezentacji Ester. - Emily mieszka z nami, kiedy jej rodzice są w Londynie.

- Ta Shannon Bouvier? - Orzechowe oczy dziewczyny rozszerzyły się gwałtownie. - Co porabiałaś ostatnio? Nie czytałam o tobie od wieków!

W pokoju zapadła cisza, zażenowanie Coltrane'ów było wprost namacalne.

- Obawiam się, że nic wartego zainteresowania - odparła Shannon lekko, chcąc rozładować sytuację.

- Shannon była w Peru - dodał Kane.

Tylko Bart nie brał udziału w rozmowie, unieruchomiony przez trzymanego na kolanach Baxtera.

- Peru! Naprawdę? - wyrzuciła z siebie Emily, obdarzając gościa promiennym uśmiechem, i spytała z żywiołowym entuzjazmem: - Z Kane'em?

Jego śmiech zabrzmiał bardzo seksownie.

- Nie - odpowiedział zwięźle - nie ze mną.

Oczywiście, nie chciał sprawiać wrażenia, że są parą, pomyślała Shannon z bólem.

- Chciałam popłynąć z nim i Sophie jachtem, ale się nie zgodził - powiedziała Emily z nadąsaną minką.

- Wiedziałaś, że nie będzie widział Sophie przez jakiś czas i chce z nią spędzić kilka dni sam na sam - stwierdziła Ester stanowczo.

Ten facet mógłby mieć każdą kobietę, pomyślała Shannon, czując, jak ogarnia ją zazdrość.

Zauważył to tylko Kane i przesunął wzrokiem po jej twarzy, zastygłej w uśmiechniętą maskę. W tej chwili służąca zaanonsowała, że jedzenie gotowe.

Lunch okazał się prawdziwym festiwalem zimnych mięs, owoców morza i sałatek. Jedzenie podano w oplecionej dzikim winem altanie.

- Usiądziesz przy mnie - zadysponowała Emily, która od wyjścia z domu nie opuszczała miejsca przy boku Kane'a. - A ty, Shannon, z drugiej strony. Chcę porozmawiać z wami obojgiem.

Tak więc Shannon znalazła się przy stole pomiędzy Ester i Emily, która wbrew wcześniejszym zapewnieniom zmonopolizowała towarzystwo Kane'a dla siebie.

Shannon niemal jej współczuła. Czy ona była taka sama w tym wieku? Chyba nie. Ale jeżeli tak, to nic dziwnego, że nie zdołała zainteresować sobą Kane'a.

Emily, poddawszy Shannon dogłębnemu przesłuchaniu dotyczącemu w głównej mierze ubrań, wykrzyknęła nagle:

- Och, Shannon! Tak bym chciała wyglądać tak jak ty! Jak to jest, kiedy każdy facet je ci z ręki?

- Emily! - zgromiła ją przerażonym szeptem Ester.

Przy stole zapadła cisza, przerywana tylko śpiewem nieznanego ptaka.

Shannon desperacko starła się odzyskać równowagę. Roześmiała się.

- Czasem wolałabym, żeby używali talerzy - to, co w zamierzeniu miało być żartem, wypadło raczej pretensjonalnie.

Była całkowicie nieprzygotowana na konfrontację z kimś, kto ocenia ją wyłącznie na podstawie plotkarskich opowieści, i wściekła na siebie, że pozwala, by nastolatka rujnowała jej, z takim trudem odzyskany, szacunek dla siebie samej.



- Och, Shannon! Masz świetne poczucie humoru! I to po tym wszystkim, co o tobie napisali! - Dziewczyna emanowała szczerym zachwytem.

- Jak będziesz starsza - powiedziała spokojnie - nauczysz się oceniać takie sytuacje bardziej wnikliwie i nie wierzyć wszystkiemu bezkrytycznie.

- Kiedy to takie sensacyjne - entuzjasmowała się Emily.

Uwaga Shannon najwyraźniej pozostała bez echa.

- Sama chciałabym któregoś dnia wywołać taką sensację!

Tak się zapewne stanie, pomyślała Shannon, pochwycawszy kolejną cichą przyganę Ester. Emily jednak nie zwróciła na nią uwagi, bo całą poświęciła teraz Kane'owi.

- Chcę cię przeprosić za moją bratanicę - odezwała się Ester, opierając upierścienioną dłoń na ramieniu Shannon. - Jest ogromnie rozpuszczona i ma stanowczo zbyt wiele tupetu.

- Nic nie szkodzi, wszyscy mieliśmy kiedyś siedemnaście lat - odparła Shannon, wyczuwając bezstronność Ester w stosunku do siebie. Powitała to milczące wsparcie z prawdziwą wdzięcznością.

Rozmawiały potem o Francji, a szczególnie Prowansji, a Shannon chwyciła strzępki dyskusji o polityce, w której byli pogrążeni panowie.

- Francja była mi zawsze bardzo bliska - wyznała, obserwując lesiste wzgórza ponad ujściem rzeki - a tutejszy krajobraz ogromnie przypomina mi dom.

- Kraj przodków? - uśmiechnęła się Ester, świadoma galijskich korzeni Shannon.

Pod wpływem tej rozmowy Shannon nagle uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni za domem i jak to uczucie nasila się z każdą mijającą godziną. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Pewno dlatego tak bardzo go kocham.

Kane miał rację, rzeczywiście nie była szczęśliwa w Barcelonie. Zaczynała rozumieć, że on tylko pomógł jej zrobić to, czego od dawna pragnęła. Skąd wiedział? Zupełnie jakby zajrzał w jej duszę i zobaczył, że tęsknota doskwierała jej już wtedy, kiedy jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nagle Emily zerwała się na równe nogi.

- Muszę popływać! Chodź, Shannon, zrobmy to! Ty też, Kane!

- Obawiam się, że powinienem porozmawiać z twoim wujem - odparł krótko.

- A ja się obawiam, że nie mam kostiumu - dołączyła się Shannon.

- Z przyjemnością coś ci pożyczymy - zaproponowała Ester.

- Nie, dziękuję. - Lubiła pływać, ale nade wszystko chciała uniknąć nietaktownych uwag Emily.

Poza tym, od wyjazdu z Barcelony nosiła cudze ubrania i od dziś postanowiła z tym skończyć.

- Zapomniałaś, Shannon - w głosie Kane'a brzmiała lekka drwina - dziś rano kupiłaś bikini. Leży w samochodzie.

Och! Dlaczego musiał o tym wspomnieć?

- Naprawdę? - wtrąciła Emily, jej oczy błyszczały zaciekawieniem. - Mogę zobaczyć? Idź, przebierz się.

Sama zdjęła już sukienkę, odsłaniając skromny, czarny, dwuczęściowy kostium.

- Możesz się przebrać u mnie.

Przeklęty Kane!

- To kostium raczej odpowiedni na łódź... - próbowała się wykręcić.

- Daj spokój, będzie świetny! - Emily zmarszczyła brwi. - Chyba nie boisz się wody? - zachichotała z niedowierzaniem.

Doskonale! Shannon złapała się podsuniętej wymówki. Lepiej tak, niż tłumaczyć, że jej nowe bikini jest zbyt skąpe na taką okazję.

Zanim zdążyła się odezwać, rozległ się głos Kane'a:

- O kimś, kto o świcie pływa w morzu z delfinami, nie da się chyba powiedzieć, że się boi wody... - ironiczny grymas powiedział jej, że odgadł przyczynę jej rezerwy i bawi się nią.

Wstał.

- Poszukam twojego nowego kostiumu.

Co mogła zrobić? Wymówić się bólem głowy? Kto by jej uwierzył? Zresztą nie chciała się okazać niegrzeczna wobec gościnności Coltrane'ów.

Nie spojrzała na Kane'a, kiedy podawał jej śmiesznie małą torebkę z nazwą ekskluzywnego butiku.

- Dzięki.

Wplątałam się w to przez własną głupotę, pomyślała, posyłając mu zdawkowy uśmiech. Teraz mogła już tylko brnąć dalej.

Wyszła z domu na bosaka, ubrana w skąpe, jaskrawopomarańczowe bikini i dobrane do niego pareo, odsłaniające jedną smukłą nogę.

Nie patrząc na nikogo, przemierzyła wyłożone ciepłymi płytkami patio i skierowała się w stronę basenu. Trzymała głowę wysoko, co uwidaczniało piękną linię szyi, a związane wysoko włosy podkreślały delikatne rysy twarzy.

Na brzegu basenu zatrzymała się, pełna godności i opanowania, odwiązała pareo, pozwalając, by zsunęło się z jej bioder. Obserwujący ją Kane czuł pulsowanie w każdym napiętym nerwie.

Poza pomarańczowym sznureczkiem na karku i plecach, utrzymującym dwa mikroskopijne trójkąciki na swoim miejscu, bikini składało się z ozdobionego koralikami sznureczka między pośladkami i znikomego trójkącika z przodu.

Stojąca na brzegu basenu Shannon była prawie naga.

- O rany - wyszeptał Bart, gdy smukłe ciało rozcięło powierzchnię wody. - To zjawisko, Kane. Gdyby była moja... - zachichotał - schowałbym ją dobrze i miał tylko dla siebie.

- Rzeczywiście. - Kane też nie marzył o niczym innym.

Nie był w stanie oderwać od niej wzroku, kiedy popłynęła na plecach, odsłaniając długą szyję i smukłe nogi, bez wysiłku tnące wodę.

Jak mógł nie ulec, kiedy ta czarująca istota w tak perfidny sposób wystawiała na próbę jego żelazną odporność?

Odgadł oczywiście, że kostium został wybrany z myślą o nim. Chciała, żeby jadł jej z ręki, jak wszyscy ci biedni idioci, których traktowała tak nonszalancko. Chciała mieć satysfakcję, że jest taki sam, jak inni.

Był też święcie przekonany, że nie miała zamiaru obnażać się w ten sposób przed innymi. Jej starania, by tego uniknąć, i napięcie, jakie w niej wyczuwał, gdy wreszcie do tego doszło, mówiły same za siebie.

W jakimś sensie podziwiał jej odwagę. Okazała się znacznie bystrzejsza, niż sądził. Tylko dlaczego postanowiła go usidlić? Czy dlatego, że jej nie chciał? Pomimo całej swojej determinacji był o krok od załamania. A może chciała tylko móc mu się roześmiać w twarz?

Shannon dopłynęła do końca basenu, otarła twarz z wody i zobaczyła Kane'a obserwującego ją w napięciu z altany.

Pojawiła się Ester z tacą napojów. Ku uldze Shannon starsza pani nie widziała jej, kiedy wyszła półnaga z pokoju Emily.

Teraz uwagę Barta przyciągnęła świeżo zaparzona kawa. Emily chlapała się bez troski w drugim końcu basenu. Shannon czuła zmysłowe mrowienie w całym ciele, wywołane palącym spojrzeniem Kane'a.

Widziała, że jest jednocześnie podniecony i zły. Wprawiała go w zakłopotanie w obecności przyjaciół i czuła przez skórę, że tym razem nie ujdzie jej to na sucho.

- Musisz koniecznie jeszcze nas odwiedzić - powiedziała jej Ester w jakąś godzinę później, zegnając się z nią przed willą i Shannon mogła być pewna szczerości tego zaproszenia.

Stały przy samochodzie, czekając na Barta i Kane'a, którzy wciąż dyskutowali pod łukowatym sklepieniem ganku. Emily została z nimi i Shannon nietrudno było odgadnąć dlaczego.

- Przepraszam za Emily - powtórzyła jeszcze raz Ester, jakby odczytując myśli Shannon. - Niestety jest w nim zadurzona. Mam nadzieję, że ci to nie sprawiło przykrości?

- Absolutnie nie - odpowiedziała Shannon uprzejmie, ale w głębi duszy targnął nią żal, że nie jest tak, jak sądzi Ester.

- Oboje z Bartem martwimy się o niego. To pracoholik, chociaż wydaje się, że praca mu służy, a przy tym jest taki ambitny...

Odwróciły się obie, żeby popatrzeć na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, słuchającego uważnie słów starszego przyjaciela. Emily stała obok, wpatrzona w swojego idola.

- Kwintesencja męskości. - Ester uśmiechnęła się porozumiewawczo do Shannon. - Chłodny z wierzchu, ale w środku istna lawa. No i potrafi też wybuchnąć, chociaż nie zdarza mu się to zbyt często. Zawsze też znajduje czas dla tych, na których mu naprawdę zależy, zwłaszcza Sophie.

- Sophie? - Shannon zmarszczyła brwi. Skoro miał Sophie, to jak Ester mogła sądzić, że ją i Kane'a coś łączy?

- Wyrosła na wspaniałą młodą kobietę - mówiła dalej Ester, najwyraźniej nieświadoma rozterek Shannon - ale Kane wciąż jest w stosunku do niej bardzo opiekuńczy. Pewno ci mówił, że urodziła się późno i miała tylko osiem lat, kiedy ich rodzice zginęli.

- Ich rodzice? - Shannon była kompletnie zaskoczona.

- Okropna historia. - Ester najwyraźniej miała na myśli lawinę, ale Shannon już nie słuchała. A więc Sophie była jego siostrą...

Mężczyźni podeszli do nich, Emily wisiała u ramienia Kane'a.

- Przyjedziecie do nas jeszcze, prawda, Kane? - wpatrywała się w niego wielkimi, sarnimi oczami.

Shannon spróbowała się uśmiechnąć, ale odechciało jej się na widok mrocznej determinacji w oczach Kane'a. Z całą pewnością już nigdy jej nigdzie ze sobą nie zabierze.

Usiedli razem na tylnym siedzeniu, jej zakupy tym razem podróżowały w bagażniku. Czuła narastające między nimi napięcie, tym bardziej, że przez całą drogę do St. Tropez Kane nie zamienił z nią ani słowa, za to rozmawiał bardzo uprzejmie ze Stephenem.

- Nie powiedziałaś mi, że Sophie jest twoją siostrą - rzuciła, kiedy wyładowywali rzeczy na bulwarze.

- Nie pytałaś.

Samochód odjechał, a on ruszył między jachtami tak szybko, że ledwo mogła za nim nadążyć.

Ciepłe rozleniwienie późnego popołudnia i panujący wokół spokój w jakiś sposób podkreślały konflikt między nimi.

Chciała mu powiedzieć, że sama trafi do domu, ale czyż można sobie pozwolić na luksus takich zachowań, kiedy portfel świeci pustkami? Jeszcze gorsza byłaby konieczność telefonicznego proszenia ojca o pomoc.

Drzwi na patio otworzyły się bezszelestnie i Shannon weszła do środka, w myślach szukając wymówki, żeby jak najszybciej zniknąć z jego pola widzenia.

- Chyba wezmę prysznic - powiedziała z bijącym sercem.

Odwróciła się, żeby wyjść, ale mocna dłoń przytrzymała ją na miejscu.

- Jeszcze nie teraz!

- Co ty wyprawiasz?! - strach zniekształcił jej głos do skrzeku. - Puść mnie!

- Nie, dopóki mi nie wyjaśnisz, co miało znaczyć to dzisiejsze przedstawienie!

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Czyżby? W takim razie odświeżę ci pamięć. Na basenie.

- O co ci chodzi? Ty chyba nie byłeś zaszokowany?

- Nie chodzi o mnie, tylko o moich przyjaciół. Było jej wstyd, ale nie mogła się do tego przyznać.

- Nie sprawiali wrażenia przejętych.

- Bo są zbyt dobrze wychowani, żeby komentować fakt, że jakaś mała bezwstydnica popisuje się przed nimi golizną!



- Wcale się nie popisywałam!

- Czyżby? Ciekawe, jak byś to nazwała? - Był blady ze złości. -

Ten kostium nadaje się na plażę albo do sypialni, i doskonale o tym wiesz! A po tym jak się zachowałam, nikt nie wątpi, że jesteśmy kochankami.

A więc o to chodziło! Zrozumiała w końcu, że to była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył.

Wybiegła z salonu i wpadła do swojej kabiny, nie zauważając, że pobięł za nią.

- Na litość boską, Shannon! - Chwycił ją i obrócił twarzą do siebie - Czy nie rozumiesz, że postępując w ten sposób, tylko potwierdzasz to, co pisały o tobie gazety?

- Wszystko mi jedno! - Czula, że zaraz się rozplacze.

Tak bardzo chciała zasłużyć na jego szacunek i tak bardzo jej się to nie udawało.

- Ale mnie nie jest!

- Dlaczego? Bo splamiłam twoją nienaganną reputację?

- Dziewczyno, tu chodzi o ciebie! Kiedy w końcu zrozumiesz, że nie musisz się zachowywać skandalicznie, żeby zyskać zainteresowanie mężczyzny?

- Jeżeli ktoś szukał dziś męskiego zainteresowania, to raczej nie ja. Chyba zauważyłeś.

- A ty go nie szukałaś?

- Nie! - zaprzeczyła gorąco.

- I to wszystko... - wskazał brodą torby z zakupami, które jej przyniósł, i jej obcisłe ubranie - to nie dlatego?

- Nie!

- Tak jak powiedziałaś, wszyscy mieliśmy po siedemnaście lat. Żaden dojrzały mężczyzna nie skusi się na wdzięki nastolatki. Ale ty jesteś wystarczająco dorosła, by ponieść konsekwencje swojego postępowania.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie? To chyba czas, żebym cię oświecił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zignorował ostrzegawczy błysk w jej oczach i przyciągnął ją do siebie. Walczyła, ale nie mogła wiele zdziałać przeciwko jego sile i determinacji. Zachłannie ją pocałował. Daremnie próbowała protestować. Pragnęła go, ale nie w ten sposób, nie w złości, więc wciąż walczyła, kiedy pociągnął ją na łóżko.

Kiedy znalazł się nad nią i poczuła jego ciężar, jej ciało zdradziło ją, odpowiadając z entuzjazmem na coraz śmielsze pieszczoty. To było cudowne, zachwycające i tak długo o tym marzyła, że teraz nie potrafiła się oprzeć.

Trwała w napiętym oczekiwaniu, oddychając szybko i płytko, witając z radością dotyk jego gorących warg na nagiej skórze.

- Och, Kane - jęknęła.

Jej błagalny głos przywrócił mu rozsądek. Co on wyprawia! Podniósł głowę i popatrzył na nią. Wygląda jak upadły anioł, pomyślał, nawijając na palec pasmo jej włosów. Cała biało-złota, z wargami nabrzmiętymi od jego pocałunków i pięknymi, sennymi oczami, przepełnionymi pożądaniem, wpatrzonymi w niego z nadzieją na podróż do rajów. Fakt, o niczym innym nie marzył, ale nie mógł jej w ten sposób wykorzystać, niezależnie od tego jak bardzo była piękna i prowokująca. Przypomniawszy sobie o tym ostatnim wysiłku woli. Nie mógł pozwolić, by go usidliła dla swojej wyłącznej satysfakcji, nie chciał być tylko jej kolejną zdobyczą, bo pragnął jej zbyt długo i zbyt mocno, by się tym zadowolić. Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Nie - powiedział i wstał.

Shannon jeszcze nie otrząsnęła się z oszołomienia.

- Nie? - spytała, opierając się na łokciu, jeszcze nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. - Jak to: nie?

Wyglądała na tak zranioną i rozczarowaną, że przez moment zapragnął wziąć ją znów w ramiona i doprowadzić na szczyty rozkoszy, realizując tym samym swoje najskrytsze pragnienie.

Zamiast tego przywołał całe opanowanie, na jakie go było stać.

- Nie zamierzam w tak nierozsądny sposób popsuć sobie relacje z moim największym partnerem w interesach - wyjaśnił ze stoickim spokojem.

- Ty łajdaku!

- Byłbym większym łajdakiem, gdybym to zrobił...

- Wyjdź stąd - przerwała mu, upokorzona. - Nie chcę cię więcej widzieć.

Cannes było takie, jak zapamiętała z poprzednich pobytów: zatłoczone, luksusowe, podniecające. Wzdłuż obsadzonych palmami bulwarów ciągnęły się rabaty kwiatowe, a okazałe budowle zdobiły barwne flagi.

Shannon szła bulwarem u boku Kane'a, przyglądając się licznym porsche i lamborghini krążącym wśród luksusowych hoteli, galerii i eleganckich butików. Nie czuła przynależności do tego świata. Nie należała nigdzie i do nikogo. Czuła się wyobcowana.

- Czemu jesteś smutna? Pomyślała, że nic nie ujdzie jego uwagi.

- Nie zamawiaj mi hotelu - powiedziała, nie odpowiadając na pytanie. - Mogę zostać na jachcie.

Następnego ranka po tamtej zawstydzającej scenie zaproponował, że na tę ostatnią noc w Cannes zamówi jej hotel.

- Mogłabym sprzedać zegarek - wskazała ekskluzywny sklep jubilerski - i polecieć prosto do domu.

- Mogłabyś - zgodził się - ale tego nie zrobisz.

Spojrzała na niego pytająco.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

- Jesteśmy umówieni na dziś wieczór, pamiętasz? Nie przyjęłaby zaproszenia, gdyby nie chodziło o kolację dobroczynną, wydawaną przez jednego ze starych klientów Bouviera. - Po drugie, ten zegarek należał do twojej matki, zanim Ranulph podarował ci go na

osiemnaste urodziny. Przyszedł tego dnia do biura, żeby mi go pokazać.

To prawda, pamiętała, że wykorzystwała ten pretekst, żeby z nim porozmawiać. Nie spodziewała się, że będzie pamiętał...

- Mógłbyś mi pożyczyć pieniądze na bilet.

- Nie - odpowiedział krótko. Więc wciąż była od niego zależna.

- Wykorzystujesz moją sytuację.

Roześmiał się krótko.

- To prawda.

- Dlaczego? Czy to kolejna lekcja pokory?

- Nie wiedziałem, że tak to odbierasz. Nigdy nie miałem zamiaru cię upokarzać.

Ale to zrobiłeś, pomyślała, wspominając fatalną scenę z poprzedniego dnia, i to w najbardziej zawstydzający sposób.

Uśmiechnęła się promiennie.

- To miło. - Była bliska łez, a za nic nie chciała się przy nim rozplakać. - Aż się boję pomyśleć, co mógłbyś zrobić, gdybyś naprawdę chciał.

Wieczorne przyjęcie zostało urządzone z dużym rozmachem w sali balowej jednego z najbardziej ekskluzywnych hoteli.

Kane chciał jej kupić sukienkę, ale wyjaśniła, że ma już coś odpowiedniego, kupionego w owym małym butik w St. Tropez.

W sukience ze staniczkiem ozdobionym wstawkami z koronki wyglądała ślicznie i bardzo kobieco. Włosy upięła wysoko i tylko dwa

złotawe pasma okalały miękko jej twarz. Na nogach miała srebrzyste sandaalki, także z butiku w St. Tropez. Całości dopełniał delikatny srebrny naszyjnik i kolczyki, które Kane kupił jej tego popołudnia.

Stała teraz obok niego w grupie gawędzących swobodnie osób i dyskretnie obserwowała swojego przystojnego towarzysza. Zgrabny i gibki jak dziki kot, w doskonale skrojonym fraku, z piękną opalenizną podkreśloną bielą koszuli, przyciągał uwagę większości obecnych tu kobiet.

Ktoś wyrwał ją z zadumy, wołając głośno jej imię.

- Will!

Wysoki mężczyzna o szarych włosach przepchnął się przez tłum, zatrzymał przed Shannon i pocałował ją w policzek.

- Kane, to jest Will Reynolds, mój... mój przyjaciel - powiedziała z wahaniem, a potem przedstawiła Kane'a Willowi.

Kane skinął w odpowiedzi i przyjął nieprzenikniony wyraz twarzy. Shannon nazwała mężczyznę przyjacielem, ale nie wspomniała, skąd go zna. A dlaczego ten typ uważał, że ma prawo ją całować? Dopiero po chwili dotarło do niego, że nie ma najmniejszego prawa do takich pytań.

- Wyglądasz rewelacyjnie - entuzjasmował się tymczasem Will.

Kane określiłby go jako dość zniszczonego. Facet był najprawdopodobniej w jego wieku, ale wyglądał starzej.

- Piers przesyła serdeczności. Martwił się o ciebie, podobnie jak my wszyscy. Tęskniliśmy za tobą.

- Ja też za wami tęskniłam - uśmiechnęła się smutno. - Powiedz mu, że wszystko w porządku.

Jej śliczną twarz powlekł cień smutku. Czy z taką nostalgią wspominała Piersa? Wprawdzie mówiła, że był żonaty... ale... Kane wstydził się, że ma ochotę dać Willowi w twarz, ale nie mógł nic na to poradzić.

- Jak długo zamierzasz ją tu trzymać, Kane? Piloci akcji humanitarnej są w Peru bardzo potrzebni.

- Piloci akcji humanitarnej?

Shannon wprost namacalnie czuła jego zdumienie i niedowierzanie.

- Jest w tym świetna - mówił dalej mężczyzna ku okropnemu zakłopotaniu Shannon - żadna misja nie była dla niej zbyt niebezpieczna, żadna praca zbyt brudna.

Shannon uznała, że czas się wtrącić.

- Jestem pewna, że Kane nie ma ochoty słuchać bez końca tych peanów na moją cześć, Will - zbeształa go z uśmiechem zażenowania.

- Przepraszam. - Will przenosił wzrok z jednego na drugie, wyczuwając napięcie w powietrzu. - Nie zdawałem sobie sprawy, że ty... - Popatrzył na Kane'a. - Wiedziałaś, że ona lata?

- Tak. - Kane uświadomił sobie nagle, że jego wiedza o tej, którą tak zdecydowanie potępiał, równa się zeru.

- W takim razie zobaczymy się później...

Żadne z dwojga nie zauważyło, jak odchodzi.

Dwie pary niebieskich oczu wpatrywały się w siebie, jedno pytająco, drugie wyzywająco.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Zaciśnęła palce na szklance z wodą.

- Nie potrzebuję twojego uznania.

- Dlaczego chciałaś, żebym myślał o tobie jak najgorzej?

- Pomyłka. To ty tego chciałaś, a ja ci tylko pozwoliłam.

- Tak jak pozwoliłabyś mi wczoraj, żebym się z tobą kochał?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś go zagadnął, ktoś drugi przyciągnął jej uwagę. Dopiero sporo później mieli znów okazję porozmawiać sam na sam.

- Chodź - wyłuskał ją z grupy pełnych uwielbienia młodych mężczyzn. - Przepraszam, że psuję wam zabawę, ale muszę odwieźć panią do domu. Ma samolot wcześniej rano.

Nie czekał na ich przyzwolenie, a Shannon była już znużona rozmową i zadowolona, że wychodzą.

Przechodzili przez bar w stronę wyjścia, kiedy dobiegły ich głosy, stanowczo zbyt głośne, najwyraźniej rozmawiający pili alkohol.

- ...ta firma jest skończona. Padłaby już dawno, gdyby wszystko zależało od Ranulpha. Zwolnił jedną trzecią ludzi, oszczędza, gdzie się da, żeby mu tylko nie ubyło z kieszeni, prowokuje zagrożenie bezpieczeństwa, sprowadzając materiały, które nie spełniają wymogów...

Shannon skierowała się w ich stronę, ale Kane lekko dotknął jej nadgarstka.



- Zostaw ich, nie warto...

Nie posłuchała i, zaciskając zęby, ruszyła w stronę mówiącego, siedzącego w towarzystwie dwóch innych na wysokich stołkach przy barze.

Kane obserwował ją uważnie. Nigdy jeszcze nie wyglądała na bardziej zdeterminowaną. Z delikatnej postaci promieniowała godność i siła, a mała blizna na tle nieskazitelnej cery tylko zwracała uwagę na jej niezwykłą urodę.

- Po pierwsze - usłyszał jej głos - wspomniana firma nigdy nie narażała ani nie narazi bezpieczeństwa publicznego dla zysku i oskarżanie jej o to jest równoznaczne ze zniesławieniem. Po drugie, gdyby niektórzy pracownicy zamiast się zastanawiać, co firma może zrobić dla nich, pomyśleli, co oni mogą zrobić dla niej, mieliby teraz więcej powodów do entuzjazmu, a mniej do narzekania.

Przez moment mężczyźni milczeli zaszokowani, aż odezwał się najgłośniejszy z nich, czerwony na twarzy i agresywny.

- A ty kim jesteś, panienko? Może Bouvier?

Ruszając jej na pomoc, Kane zauważył, jak prostuje szczupłe ramiona i godnie unosi głowę, zanim odpowiedziała po prostu:

- Owszem.

Kane popatrzył na nią z uznaniem. Oto dziewczyna dumna z tego, kim jest. Dumna z dorobku swojej rodziny i tego, co sobą reprezentuje.

Zrozumiał, że Shannon zawsze zależało na przynależności do rodziny, ale Ranulph próbował ją zdominować, tak samo jak

wszystkich naokoło, tylko że ona, na przekór delikatnej powierzchowności, miała zbyt silny charakter, by się komukolwiek podporządkować. Dlatego szukała i znalazła swój własny sposób na zaspokojenie potrzeby bycia użyteczną, pomagając potrzebującym.

Uświadomił sobie, że ogląda nową Shannon, a właściwie nie nową. Ona zawsze taka była, tylko on nie chciał czy nie umiał tego zauważyć.

Mężczyźni zsunęli się ze stołków i dwóch z nich usiłowało przekonać kolegę, żeby nie robił awantury, ale ten, kompletnie pijany, chciał koniecznie mieć ostatnie słowo.

- Więc ten facet, z którym cię widziałem - czknął głośno - ten, co to kręci całym tym interesem... ciebie też obraca? - wybuchnął głośnym, pijackim rechotem, ale niemal natychmiast śmiech zamarł mu w gardle i cała trójka pomknęła do wyjścia, jak spłoszone króliki.

Kane znalazł się tuż za nią i najwyraźniej wszystko słyszał. Wyraz jego twarzy jasno tłumaczył ten pospieszny odwrót.

- Chodźmy. - Ujął ją pod ramię.

Skinęła głową, dostrzegając szczerą troskę w jego oczach. Ogarnęło ją ciepłe i głębokie uczucie do niego, uczucie, którego nie potrafiłaby ukryć, nawet gdyby chciała. Nigdy wcześniej nikogo tak nie kochała.

- Czy to prawda? - spytała cicho, kiedy odebrał z szatni jej jedwabny szal i delikatnie ją nim otulił. - Czy firma naprawdę jest skończona?

- Nie.

Szli przez foyer, kiedy nagle oślepił ich błysk flesza. Kane z trudem się opanował, żeby nie uderzyć mężczyzny, który zszedł im z drogi i, ze słowami, „dziękuję, panno Bouvier”, zniknął w tłumie.

- Tylko tak mówisz - powiedziała smutno, wychodząc na oświetloną ulicę.

Pomimo późnej pory miejsce tętniło życiem.

- Od dziesięciu miesięcy trzymam rękę na pulsie - powiedział. - Zaufaj mi.

Zatłoczoną ulicą doszli do oświetlonej promenady.

- Nie jesteś tylko jednym z dyrektorów, prawda?

- Nie - przyznał. - Miałem wyciągnąć firmę z kłopotów.

- Na jak długo cię zatrudnili?

- Na rok.

A więc jego czas niemal dobiegał końca, podobnie jak czas spędzony z nią, pomyślała z bólem, zwracając skłopotaną twarz ku oświetlonej światłem księżyca plaży i spokojnemu morzu.

- Ale dość o mnie... opowiedz mi o Peru - poprosił.

Zrobiła to. Opowiedziała o spotkaniu z Piersem i jego żoną, którzy byli jej instruktorami na kursie pilotażu w Mediolanie, i o pomocy ofiarom klęsk żywiołowych, w którą byli zaangażowani zagranicą.

- Słyszałam o ich zaangażowaniu w pomoc ofiarom powodzi w Peru. Bardzo chciałam pomóc, więc kiedy tam wracali, pojechałam z nimi. Zobaczyłam tak straszną nędzę i brak perspektyw, zwłaszcza dla dzieci, że postanowiłam zostać.

- I nic nie powiedziałaś - jego słowa przepełniało zdumienie i coś jeszcze.

Co to było? Szacunek? Wzruszyła ramionami.

- Wydawało mi się, że nie warto.

Księżyc nie był już w pełni, jak trzy noce wcześniej i wyglądał, jakby ktoś urwał z niego kawałeczek.

- Pewno napiszą jutro w gazetach, że jesteśmy kochankami - jej głos był nabrzmiały tęsknotą.

- Sprawci ci to przykrość? On ją o to pytał?

- Nie, jeżeli tobie nie sprawi.

- To wkrótce ucichnie - mruknął.

Zadygotała lekko, myśląc, że jest jak chłodny mistral, wiejący zimą od gór.

- Poczekaj.

Wstrzymała oddech, kiedy delikatnie otulał ją swoją marynarką, ciepłą jego ciepłem, pachnącą jego wodą kolońską. Zatopienie się w niej było niemal bolesne.

Jacht czekał na nich jak milczący drapieżnik, lśniący w blasku księżycy, smukły i silny, spełniony sen milionera.

- Jest twój, prawda? - spytała, pewna odpowiedzi.

- Tak.

Salon był pogrążony w ciemności, drogę wskazywały tylko małe lampki na suficie korytarzyka. Kane stał na schodkach, oparty plecami o zamknięte drzwi, więc nie widziała jego twarzy.

- Bardzo ci dziękuję - wskazała na marynarkę. Trudno jej się było z nią rozstać, całą sobą wchłaniała zapach ukochanego mężczyzny. Nie potrafiła trafić do jego serca, nie potrafiła sprawić, by pokochał ją, tak jak ona kochała jego. A następnego dnia mieli lecieć do domu...

- Shannon...

Sposób, w jaki wymówił jej imię, sprawił, że się zatrzymała, już odwrócona, by wyjść, tyłem do niego. Jeszcze stał przy drzwiach, ale szóstym zmysłem wyczuła, że schodzi po schodkach, a dokładnie w sekundę później jego dłonie spoczęły na jej ramionach.

Nieomal stanęło jej serce, gdy pod nakazem jego woli odwróciła się do niego. Wiedziała tylko, że jest w jego ramionach i że on ją całuje zachłannie i namiętnie, jakby nie było między nimi żadnych barier, jak gdyby miał nigdy nie przestać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oderwali się od siebie bez tchu.

Teraz, pomyślała z rozpaczą, teraz jej powie, że ma, na co zasługuje. Nie, nie zniesie tego po raz kolejny!

Jej oczy pociemniały z pragnienia. Jego twarz była w cieniu, ale była pewna, że zaraz zobaczy na niej drwinę.

Kiedy przyciągnął ją bliżej, nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Och, Kane! - szepnęła - nie zostawiaj mnie! Kochaj mnie, proszę!

Poczuła, jak cały ciężar w napięciu. Wziął ją za rękę i poprowadził do swojej kabiny.

Nie była tu jeszcze. Dwie słabe lampki świeciły po obu stronach królewskiego łóża, ustawionego w bezwstydnie luksusowym otoczeniu. Większą część sufitu zajmowało okrągłe lustro w ciemnych ramach, dające wrażenie większej przestrzeni.

Odwróciła się i zobaczyła Kane'a stojącego tuż za nią.

Nie była pewna, kto się pierwszy poruszył, ale znów była w jego ramionach i całowali się zachłannie.

- Myślałaś, że ja cię nie pragnę? - szepnął, otulając ją sobą, czując jej miękkość i oddanie.

Czekała na niego, gotowa obdarować go tym, o czym tak długo marzył. A kiedy to się w końcu stało, jej okrzyk bólu powiedział mu prawdę, ale było już za późno. Teraz jednak w cichych okrzykach

Shannon była tylko rozkosz i radość i pragnienie pójścia za nim tam, dokądkolwiek zechce ją ze sobą zabrać.

Leżeli ciasno przytuleni, a Shannon po raz pierwszy w życiu zyskała tak długo oczekiwane uczucie przynależności. Jej świat był tu, przy jego boku, nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości,

- Powiedz, że sobie tego nie wymyśliłem - poprosił, chociaż smuzka krwi na prześcieradle była dostatecznym dowodem. -

Shannon?

Wiedziała, że przyjdzie czas na morze pytań, to było nieuniknione.

- Powiedz, że nie kochałem się z dziewicą...

- Dlaczego? - Zobaczył w jej oczach znajomy błysk przekory. -  
Czyżbym była twoją pierwszą?

- Tak. - Potrząsnął głową, a potargane włosy opadły mu na czoło. Jak mógł być pewny? - Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale ja na pewno jestem twoim pierwszym. A ta przygoda z Markhamem...

- Nic między nami nie było. - Popatrzyła mu prosto w oczy. -  
Przynajmniej nie tak jak myślisz.

Spotkałam go na jednym z tych przyjęć, na które mnie bez przerwy zapraszano. Chyba traktowałam to jako namiastkę zainteresowania i szacunku, jakich nie dostawałam od ludzi, na których mi naprawdę zależało. Moich przyjaciół, albo ludzi, których uważałam za przyjaciół, ojca, ciebie... Wiedziałam, że jest żonaty, ale

powiedział mi, że ma zamiar się rozwieść. Dobrze mi się z nim rozmawiało i zdawał się podzielać moje zainteresowania.

- Też chciał zbawić świat?

- Raczej ułatwić życie zwykłym ludziom. Nie chciałam się angażować, dopóki nie uzyska rozvodu, ale powiedział, że to kwestia kilku tygodni i zaproponował, żebyśmy się na razie nie spotykali ze względu na mnie. Na mnie, rozumiesz? - roześmiała się niewesoło. - Nie mogłam już wytrzymać w domu, więc kiedy zaproponował wspólny wyjazd na lato, wydało mi się to idyllą, ale uprzedziłam, że nie będę z nim spać, dopóki nie będzie oficjalnie wolny. Samą mnie zaskoczyło, jakie to było łatwe. Myślałam nawet, że jest ze mną coś nie w porządku, bo wcale do tego nie tęskniłam. Tłumaczyłam sobie, że najważniejsza jest nasza przyjaźń i wzajemne zrozumienie. Musiał być tym sfrustrowany, bo w końcu zaczął powtarzać, że nie jestem normalna. Naprawdę się o mnie martwił i prosił, żebym mu powiedziała, jeśli poczuje coś takiego do kogoś innego. No to mu powiedziałam.

- Co mu powiedziałaś? - w ciszy kabiny pytanie zabrzmiało bardzo dociekliwie.

Na mgnienie przymknęła oczy.

- Że jestem kompletnie nienormalna, bo w kółko myślę o tobie. - Stało się. W końcu to powiedziała. - I to był koniec naszej przyjaźni. Potem już tylko próbował mnie zranić. Chciałam odejść, ale nie miałam pojęcia, że dowiedziała się o nas jego żona i że on nie



dostanie rozwodu. Wtedy ona przedawkowała i rozpętała się cała ta afera.

- I nawet nie próbowałaś się bronić?

- Bałam się. Gdybym powiedziała, że z nim nie spałam, on mógłby zdradzić mediom mój sekret. I twoje nazwisko dostałoby się do gazet...

- Więc to wszystko było jednym wielkim przedstawieniem na użytek plotkarzy? Shannon - lekko dotknął jej ramienia - czy chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata zachowałaś siebie dla mnie?

- Nie... - próbowała zaprzeczyć, ale roześmiał się radośnie, zdecydowanie odrzucając tę nieudolną próbę.

- Bardzo jestem szczęśliwy, że to zrobiłaś. - Pochylił się i czule pocałował wrażliwe miejsce nad zaokrągleniem jej biodra.

Pieścił ją tak długo, aż całkowicie otworzyła się dla niego. Należała teraz do niego i nic nie mogło im sprawić większej radości.

W ciemności kabiny Kane powoli powracał z podróży do ciepłej i słodkiej krainy miłości. Shannon spała, wtulona w jego pierś.

Dała mu całą siebie. Oglądał jej przemianę z nastolatki w rozkwitającą, młodą kobietę i nie miał pojęcia, że nie chciała żadnego innego mężczyzny poza nim.

Pragnął jej nieustająco i nie bardzo rozumiał, jak mógł do tej pory żyć bez niej.

Podciągnął się wyżej i pocałował jej czoło w miejscu zranienia tuż nad skronią. Przytuliła się do niego ciepła i ufna, pachnąca miłością.

Ile razy kochali się tej nocy? Stracił rachubę, wiedział tylko, że wciąż jest jej głodny. Znów był gotów.

W jakiś czas później, gdy jeszcze okrywał ją sobą, błędząc wargami po jej szyi, powiedział coś, co zadziwiło ich oboje.

- Wyjdź za mnie - wymruczał, wtulony w jej włosy.

- Co takiego?

Zapalił lampkę przy łóżku. Shannon wyglądała na zdumioną, prawie tak samo jak on. Nie zaproponował tego wcześniej żadnej kobiecie, chociaż raz, przed kilku laty, był blisko. Impulsywność nie leżała w jego naturze, ale nie potrafił sobie wyobrazić, że Shannon mogłaby trafić w ramiona innego mężczyzny. Wystarczyło, że rozmawiała z innym, a już dostawał białej gorączki z zazdrości, zresztą stanowiła zbyt dobrą partię, by długo pozostać wolna. Nie mógł ryzykować, że ją utraci. Nie po tym, co razem przeżyli.

- Chcę, żebyś została moją żoną - jego słowa zabrzmiały błagalnie.

Roześmiała się i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Ty mnie o to prosisz?

- Mam to zrobić na piśmie?

- Nie... ale dlaczego?

- Dlaczego? - Starał się podać powód, który nie brzmiałby jak bajdurzenie zadurzonego nastolatka. - No cóż... nie jestem w tym zbyt dobry, ale... może dlatego, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? I nie sądzę, żebym zdołał zasnąć bez ciebie. I jeżeli będziemy to kontynuować, to w końcu zajdziesz w ciążę i dlatego, że już czas

zakończyć tę wrzawę wokół ciebie, a poza tym uważam, że nikt - delikatnie pieścił czubkami palców jej piersi - nie potrafi tego robić lepiej ode mnie.

- Czy to wszystko? - Znów się roześmiała, tym razem radośnie, ale jej oczy, wypełnione łzami, błyszczały jak szafiry. Potrząsnęła głową. - A ja myślałam, że ty mnie nawet nie lubisz...

- Nie lubię? Byłem gotów zabić każdego faceta, który się do ciebie zbliżył. - Musnął delikatnie jej wargi.

- Aż do wczoraj myślałam, że masz kogoś. Dlaczego na to pozwoliłeś?

Lekko przesunął palcami od jej szyi ku uwypukleniu piersi.

- Bo to był jedyny sposób, żebym zdołał utrzymać ręce z dala od ciebie.

Prowokacyjnie przygryzła dolną wargę.

- A poznasz mnie ze swoją siostrą?

- Tylko jeżeli za mnie wyjdiesz - tym razem w jego głosie zabrzmiał cień wahania.

- Och, Kane! Jasne, że za ciebie wyjdę! - Usiadła i zaplotła dłonie na jego szyi. - Myślisz, że mogłabym odmówić?

- Nie.

- Arogant z ciebie!

- To jedna z moich wad.

- I skromnością też nie grzeszysz! - Roześmiana, opadła z powrotem na poduszki.

Teraz już była pewna, że jej miejsce jest przy nim, w jego życiu.

Kane uświadomił sobie, że właśnie spełnia najgorętsze życzenie Ranulpha Bouviera. Teraz Shannon znajdzie się pod jego opieką. Jego przyszły teść będzie zachwycony, a on sam osiągnie wszystko, czego pragnął.

Wylądowali w Londynie przy pięknej słonecznej pogodzie i przeszli przez zatłoczony terminal do czekającego samochodu.

- Denerwujesz się? - spytał Kane, manewrując sprawnie w miejskim ruchu.

Miał na myśli spotkanie z ojcem i Shannon tylko skinęła głową. Od momentu lądowania żołądek miała zwinięty w twardy supeł.

- Nie trzeba - powiedział spokojnym, dodającym otuchy głosem.  
- Jeżeli chcesz najpierw pojechać do domu, to ja mu powiem, że wróciłaś. Albo możemy pójść razem do biura.

Pomyślała o wielkim pustym domu, który opuściła tak nieszczęśliwa, dwa i pół roku wcześniej. Nie chciała tam wracać i zastanawiać się przez resztę dnia, jak ojciec przyjmie jej powrót.

- Pojadę do biura, ale chcę się z nim spotkać sama...

Przerwał jej dźwięk telefonu. Kane odebrał.

- Witaj, Kane. Gdzie jesteś? - ze słuchawki dobiegł afektowany głos sekretarki Ranulpha.

- W Londynie. Będę u was... - Spojrzał na zegarek i podał jej przybliżony czas.

- Jesteś sam?

- Nie. Z Shannon - dodał po krótkim wahaniu - ale to tajemnica.

Na moment zapadła cisza i Shannon pomyślała, że przerwano połączenie, ale kobieta odezwała się znowu półgłosem. Jej słowa miały być najprawdopodobniej przeznaczone tylko dla uszu Kane'a.

- Co takiego? - spytał. - Kiedy? Jaki jest stan? Ostatnie pytanie przeraziło Shannon.

- Co się dzieje? - wyszeptała.

- Twój ojciec miał atak serca. Jest w szpitalu.

- Bardzo z nim źle?

- Tak - odparł, żałując, że nie może tego zrobić delikatniej, ale ta dzielna dziewczyna z pewnością chciała usłyszeć prawdę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dłonie, w które ujął jej twarz, pachniały charakterystycznie cierpką wodą kolońską.

- Zabieram cię do łóżka - szepnął Kane, wtulając się w jej rozpuszczone włosy.

Minęły ponad trzy tygodnie, odkąd wrócili z Francji i dowiedzieli się, że Ranulph Bouvier trafił do szpitala, praktycznie bez szans na poprawę.

- Ktoś może wejść i ludzie się zorientują.

- Myślę, że już wiedzą.

Tak, pomyślała, wiedzą, chociaż nic nie zostało oficjalnie powiedziane. Ale odczytywali prawdę z drobnych gestów; z

miękości jego głosu, kiedy się do niej zwracał, ze sposobu, w jaki na siebie spoglądali, z delikatnego muśnięcia jej ramienia.

Od początku było jasne, że wszyscy w firmie traktują Kane'a z ogromnym szacunkiem. W ciągu niecałego roku przywrócił firmie stabilizację i pozycję pełnoprawnego rywala pomiędzy konkurentami i bez sprzeciwu ze strony Ranulpha wprowadził Shannon do zarządu.

Już sam fakt bycia u jego boku zyskał jej szacunek personelu, ale bardzo szybko zaczęto ją szanować dla niej samej, doceniać jej potencjał i rozkwitający zmysł do interesów.

Teraz wsunęła się w ramiona Kane'a i poczuła jego głodne wargi na swoich ustach.

- Nie mogę dłużej na ciebie czekać - zamruczał.

Ogromnie do siebie tęsknili. Od pamiętnej nocy na jachcie minęły już prawie cztery tygodnie...

- Chciałbym jak najszybciej ogłosić nasze zaręczyny i zamieszkać z tobą.

Sugerował to już wcześniej, ale nie chciała się zgodzić ze względu na stan leżącego w śpiączce ojca i konieczność zajęcia się domem.

- Zobaczysz, jeszcze będzie z ciebie dumny - obiecał jej.

Bo Ranulph Bouvier zadziwił wszystkich. Wyszedł ze śpiączki i siał teraz postrach wśród pielęgniarek, próbując ze swojego łóżka zarządzać całym szpitalem.

- Powiedziano mi, że tu jesteś. - Ranulph obudził się z kojącej drzemki i popatrzył na siedzącą przy nim Shannon. - Cieszę się, że Kane przekonał cię do powrotu. Zawsze szanowałaś jego zdanie, w przeciwieństwie do mojego.

Nie chciała z nim dyskutować, bo teraz najważniejszy był jego powrót do pełnej sprawności. Wkrótce miał wyjść ze szpitala, chociaż oczywiście jeszcze przez dłuższy czas będzie się musiał oszczędzać.

Jeżeli Shannon miała nadzieję, że jego rekonwalescencja ułatwi im nawiązanie bliższych więzi, to się pomyliła. Ranulph nie życzył sobie, żeby się wciąż koło niego kręciła, a do pomocy zamierzał zatrudnić pielęgniarkę.

- Kane wspominał mi, że dobrze sobie radzisz w biurze - skrzywił się, jakby nie bardzo w to wierzył. - Zostań. Na pewno będziesz przydatna.

Przydatna, pomyślała. Nie potrzebna albo niezbędna. Tylko przydatna.

Dobre i to, zdecydowała. Może za jakieś sto lat zasłużyłaby w końcu na uznanie własnego ojca. Ale to i tak nie miało znaczenia. Najważniejsza była miłość Kane'a.

Następne dni upływały pod znakiem ogłoszenia ich zaręczyn. Shannon dostała pierścionek i poznała w końcu siostrę Kane'a, Sophie, dojrzałą, niezależną dziewiętnastolatkę, doskonale świadomą, czego chce w życiu, i najwyraźniej uwielbiającą brata. Poszli razem na kolację i Sophie zażądała dokładnego sprawozdania z wydarzeń.

- Więc porwał cię i musiałaś pożyczyć moje ubrania! - Sophie spojrzała na brata z wyrzutem. - No wiesz, braciszku!

- Już mówiłem, że kierowałem się tylko jej dobrem.

- Ale potem kupił mi mnóstwo rzeczy w St. Tropez - przyznała Shannon.

- St. Tropez? - Sophie pokiwała głową. - Zawsze tam zabierał swoje najbardziej wymagające dziewczyny - ledwo zdążyła uchylić się przed braterskim kuksańcem.

- To był ostatni raz - obiecał, wymieniając z Shannon porozumiewawczy uśmiech.

Był wszystkim, czego pragnęła, i kochała go z całego serca. Ciepły, troskliwy, wspaniałomyślny. Kiedy chciała mu oddać pieniądze wydane na nią w podróży, nalegał, by je wpłaciła na rzecz fundacji wspomagającej potrzebujące dzieci w Peru, którą założyła po powrocie do domu.

- Chyba go zaczarowałaś - odezwała się Sophie - jeszcze przed kilkoma miesiącami był zaprzysięgłym kawalerem!

Ranulph Bouvier wyraził zaledwie umiarkowane zainteresowanie, gdy Shannon pokazała mu pierścionek zaręczynowy i opowiedziała o planach na przyszłość.

- Gratuluję - powiedział tylko, chociaż sprawiał wrażenie zadowolonego.

W tym samym tygodniu wypisano go ze szpitala i Shannon wzięła dzień wolny, żeby przygotować dom na jego powrót.



- Nie rozumiem, czemu chcesz sobie zawracać głowę sprawami firmy - powiedział szczerze, kiedy w końcu zostali sami. - Sądziłem, że podobnie jak twoja matka, zechcesz być wsparciem dla męża.

Otuliła go pledem i usadowiła w ulubionym fotelu przed kominkiem.

- Wcale nie - odparła - mama zawsze chciała być dobrym jeźdźcem i wziąć udział w olimpiadzie. Ale zrezygnowała z marzeń, żeby zadowolić ciebie - przypomniała mu. - Ja nie jestem taka uległa. Mam twój charakter.

- Hm - prychnął i skrzywił się, ale w szarych oczach zabłysło coś na kształt uznania. - Miejmy nadzieję, że Kane sobie z tym poradzi. Ja będę zadowolony, kiedy dasz mi wnuka. W każdym razie dostałaś, czego chciałaś i on też. To właściwy facet na właściwym miejscu. Byłem pewien, że zdziała cuda, jeśli tylko zdołam go przekonać, żeby wrócił. Wiedział, że może się spodziewać najwyższej premii, jeżeli tylko ściągnie cię do domu.

Przeszedł ją dreszcz.

- Jakiej?

- Pakietu kontrolnego akcji firmy. - Ranulph zamilkł na chwilę. - Z początku utrzymywał, że go nie chce - mówił dalej, nieświadomy bólu, jaki jej zadawał.

- Więc to ty go wysłałaś... żeby mnie odnalazł? Jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

- Jest świetny w ożywianiu mało rentownych firm. W ciągu zaledwie kilku lat zbudował własne, kwitnące przedsiębiorstwo i teraz już nas nie potrzebuje. Wystarczyło kilka sprytnych pociągnięć.

Ten facet jest multimilionerem! Ale ślub z tobą to najlepszy ruch ze wszystkich.

- On mnie kocha!

- Możliwe - ściągnął wargi. - Ale mężczyźni tacy jak Kane raczej nie kierują się sentymentem.

- Co z tego, że jest bogaty?

- Musisz zrozumieć, dziewczyno - oparł brodę na złożonych dłoniach i zobaczyła w jego oczach błysk sympatii - że tu nie chodzi o pieniądze. Prawdziwi mężczyźni dążą do władzy. To jest jak afrodyzjak. Narkotyk.

Chciała wierzyć, że Kane ją kocha, a nie traktuje jak środek do rozszerzenia swojej władzy. Jak w takiej sytuacji mogłaby za niego wyjść?

Bolesne wątpliwości narastały. Przecież właściwie nigdy jej nie wyznał miłości.

I znów tłumaczyła sobie, że powinna się wstydzić, kwestionując jego uczucie. Nie mógłby być tak czuły, gdyby jej nie kochał.

Zmagala się sama ze sobą, ale w głębi duszy wiedziała, że jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć prawdy. Musi go zapytać.

Tego wieczoru pracował do późna i mogła z nim pomówić dopiero następnego rana. Przeglądał w gabinecie jakieś dokumenty.

Shannon weszła i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Była blada, napięta i miała ciemne kręgi pod oczami, więc natychmiast zauważył, że coś jest nie tak.

Dzień był pochmurny i z otwartego okna ciągnęło chłodem.

- To prawda? - spytała, drżąc w lekkim zakiecie.

- Co takiego? - Pytająco zmarszczył brwi. Przeniosła wzrok na wazon białych lilii stojący na wypolerowanym stole.

- Że mój ojciec obiecał ci pakiet kontrolny udziałów w firmie? Spokojnie odłożył na biurko dokumenty, które trzymał w ręku.

- Tak... sugerował coś takiego - odpowiedział z wahaniem.

- To ma być zapłata za ślub ze mną? - czekała, żeby zaprzeczył.

- Tak ci powiedział? - zapytał w końcu.

- To prawda? - Czemu nie zaprzeczał? Dlaczego był taki zmieszany?

- No cóż...

Dlaczego się wahał? Dlaczego się po prostu nie roześmiał i nie powiedział: „Oczywiście, że nie!”

- Początkowo złożył mi taką propozycję - odpowiedział niespiesznie. - Kilka miesięcy wstecz. Ale odmówiłem.

- A potem zmieniłeś zdanie?

Kiedy odpowiedział, w jego wzroku był arktyczny chłód.

- Co sugerujesz?

- Więc to prawda - mruknęła głęboko zraniona - jego rozumiem, ale ty? Powiedz tylko, czy udawanie, że mnie nie chcesz, też było częścią całej gry? I odgrywanie walecznego obrońcy też? Tak chciałeś pozyskać moje zaufanie?

- Chcesz wierzyć, że tak właśnie było? - Zaczął wkładać dokumenty do stojącej na stole teczki.

- A nie było? - przypomniało jej się, jak nazwała go „pachołkiem Ranulpha”.

- Och, na litość boską, Shannon! Co mam odpowiedzieć na te dziecinne zarzuty? Ile razy mam to jeszcze powtórzyć? Ranulph złożył mi propozycję, ale ją odrzuciłem. W porządku?

- To dlaczego zmieniłeś zdanie?

- To jest chyba oczywiste!

- Dlaczego? - nalegała.

*Powiedz, że mnie kochasz, myślała. Wyrzuć to w końcu.*

Ale tego nie zrobił.

- Po tym wszystkim, co przeżyliśmy razem? Skoro nie wiesz, to ja ci tego nie powiem.

Oczywiście, że nie. Kłamstwo nie było w jego stylu.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - spytał szorstko. - Że przygotowałem cały plan i porwałem cię po to, żeby się z tobą ożenić?

Całym sercem chciała mu wierzyć, ale czy mogła być pewna?

- Czemu nie? - rzuciła. - To chyba nawet lepiej, że się w tobie zakochałam.

- Gdybym wiedział, że tak bardzo mi nie ufasz, zastanowiłbym się dwa razy.

Przegadywali się tylko i żadne nie zamierzało ustąpić.

- Jeżeli rzeczywiście chcesz mnie, a nie firmy, udowodnij to - zażądała, chociaż wiedziała, że żaden dumny mężczyzna nie podejmie takiego wyzwania.

- Udowodnić? - powtórzył. - Tak mało mi ufasz, że mam coś udowadniać? - Spojrzenie, jakie jej rzucił, było bardziej wymowne od wszystkich słów. - Skoro tak to traktujesz, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Kane!

Trzaśnięcie drzwi było jedyną odpowiedzią.

## *ROZDZIAŁ JEDENASTY*

Shannon nie wiedziała, jak zdołała przetrwać kilka następnych dni. Kolejne godziny mijały bez słowa z jego strony, a potem godziny stały się dniami i Shannon coraz bardziej traciła ducha.

Wiedziała, że w tym tygodniu jego umowa dobiega końca. Gdyby ją kochał, zadzwoniłby.

Siedziała w jego gabinecie, przeglądając korespondencję i popatrując tęsknym wzrokiem na telefon.

Dlaczego, myślała opierając głowę na dłoniach, dlaczego nie dzwoni...

- Shannon?

Spłoszona, podniosła głowę.

- Dobrze się czujesz? - W drzwiach stał Stewart Maynard.

Pięćdziesięciodwulatek, najstarszy z dyrektorów w firmie, był chudym, niepokąźnym człowieczkiem. Jego oczy za okularami bez oprawek miały wyraz zatroskania.

- W porządku - zapewniła go szybko, nie próbując nic udawać. I tak wszyscy wiedzieli o fatalnej kłótni sprzed tygodnia.

- Toniesz w tym fotelu - zauważył.

- No cóż - spróbowała się uśmiechnąć - pozory czasami myślą.

- Owszem. - Tak samo jak wszyscy inni był zaskoczony jej zdolnościami menedżerskimi. - Będiesz świetnym dyrektorem naczelnym po odejściu Kane'a.

- To chyba jeszcze kilka tygodni? - Udała, że coś notuje, żeby nie zauważył, jak bardzo ją rozstraja najmniejsza wzmianka o kochanku.

- Z tego co wiem, Kane ma się teraz zająć projektem Channel Island - powiedział, a kiedy podniosła na niego zdziwiony wzrok, dodał: - Przynajmniej tak mi powiedziano.

To oznacza, że odejdzie wcześniej. Chciała powiedzieć coś, co wskazywałoby, że wiedziała o wszystkim, ale najwyraźniej decyzja została podjęta bez jej udziału.

Marzyła, żeby już poszedł i zostawił ją w spokoju, ale tylko podszedł bliżej i położył przed nią teczkę.

- Co to jest?

- Dane dla projektu Channel Island. Kane przejął go z powodu choroby Ranulpha. Jutro spędzi dzień z klientami z Guernsey.

Zgodnie z planem Ranulpha miałem uczestniczyć w przyjęciu, które Kane wydaje dla nich jutro wieczorem.

- Na Guernsey? - Shannon zmarszczyła brwi. - i trzeba ci zarezerwować lot?

- Nie. Kane zabiera ich na swój jacht. Podobno jest fantastyczny.

- Stewart uśmiechnął się jak uczeń. - Przyprowadził go z Morza Śródziemnego w zeszłym tygodniu. Na pewno słyszałaś... - przerwał, czekając na potwierdzenie, a skoro się nie odezwała, mówił dalej: - Miałem tam jechać, ale Ranulph uważa, że powinien ich powitać ktoś o nazwisku Bouvier, więc przekazuję całą tę sprawę tobie.

*Tylko nie to!*

- N-nie... nie mogę - wyjąkała.

Miałaby uczestniczyć w spotkaniu z ich największym klientem i patrzeć Kane'owi w oczy jak gdyby nigdy nic? Nie była w stanie sobie tego wyobrazić.

- Mam za dużo pracy tutaj - wskazała rozłożone na biurku dokumenty. - Ty powinieneś pojechać, skoro tak ci na tym zależało.

- Ranulph pomyśli, że to ukartowałem i działam wbrew jego wyraźnemu poleceniu. Dobrze wiedział, jak się cieszyłem na ten wyjazd, a sama wiesz, jaki on jest.

I nie ma co liczyć, że ty mu się sprzeciwisz, pomyślała Shannon. Pamiętała doskonale z przeszłości, że Stewart był jednym z niezawodnych „potakiwaczy” Ranulpha. Jedynie ona i Kane potrafili powiedzieć ojcu „nie”.

Na myśl, że są tak bardzo podobni, wprost stworzeni dla siebie, coś w niej drgnęło.

Musi się z nim zobaczyć sam na sam, a nie jako hostessa na wydawanym przez niego przyjęciu.

Gdyby jednak teraz sprzeciwiła się woli Ranulpha, wściekłby się i mógłby znów wylądować w szpitalu. Nie mogła na to pozwolić i postanowiła nie robić nic, co mogłoby narazić na szwank jego świeżo odzyskane zdrowie. Nerwowo przekładała w głowie wszystkie za i przeciw.

- Dobrze - zgodziła się w końcu - pojadę tam.

Kiedy nareszcie zjechała z zatłoczonej autostrady, na drodze zapanował błogi spokój.

Natomiast ona sama wciąż była bardzo spięta i zdenerwowana, parkując czarne porsche na portowym parkingu dużo później, niż się spodziewała.

Dobiegająca z jachtu cicha muzyka i śmiechy utwierdziły ją w przekonaniu, że przyjęcie już się zaczęło.

Z bijącym sercem wstąpiła na schodki prowadzące na pokład rufowy, nasłuchując znajomego głosu.

Kane stał w salonie, plecami do otwartych drzwi na patio, ubrany w kremową koszulę i spodnie khaki, strój doskonale podkreślający wąską talię i atletyczną klatkę piersiową. Rozmawiał z siwowłosą parą o nobliwym wyglądzie, najpewniej panem i panią Chesterton.



Kiedy schodziła po schodkach, ktoś ją zobaczył i dotknął ramienia Kane'a. Nie spodziewał się jej, to było widać po minie. Najwyraźniej Stewart nie dotrzymał przyrzeczenia, chociaż obiecał, że go zawiadomi.

- A gdzie Stewart? - zapytał, podchodząc do niej. Spojrzenie, jakim ją obrzucił, przejęło ją dreszczem.

- Mój ojciec zmienił zdanie - wyjaśniła szybko - i zlecił ten wyjazd mnie.

Desperacko szukała na jego twarzy oznak zadowolenia, ale jego uśmiech był lodowaty.

- Nie zaaranżowałam tego - usprawiedliwiła się, świadoma, że może ją o to podejrzewać - ale nie mogłam się z nim kłócić, kiedy jest świeżo po chorobie - dodała.

- Oczywiście - zgodził się bez emocji.

Nie mogła tego znieść. Pragnęła, żeby wziął ją w ramiona i wyznał, że za nią tęsknił.

Ale nie zrobił tego, bo jacht pełen gości to nie był odpowiedni czas ani miejsce, próbowała sobie wytłumaczyć.

- W takim razie przygotuję ci drinka i przedstawię wszystkim.

Lekko dotknął jej pleców, ale żar płynący z jego palców to było niemal więcej, niż mogła w tej chwili znieść.

Jak przez mgłę słyszała nazwiska osób, z którymi do tej pory rozmawiała tylko telefonicznie. Kane nie przedstawiał jej jako swojej narzeczonej, tylko jako reprezentantkę rodziny Bouvier.

- Piękny wieczór. Może wyjdziemy na zewnątrz? -  
zapropował w pewnej chwili.

Sama nie wiedząc jak, znalazła się na pokładzie, konwersując uprzejmie z kolejnymi osobami i nieświadomie wodząc wzrokiem za Kane'em.

Pozostawiona przez chwilę samej sobie, kiedy jej rozmówczyni zeszła do salonu po żakiet, odwróciła się gwałtownie, czując na karku jego oddech.

- Dobrze się bawisz? - Ton pytania był chłodno drwiący.

Starła się zachować pozory obojętności.

- Nie powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz. Jego twarz była maską opanowania.

- Podjąłem decyzję dopiero podczas weekendu. Nie miałem czasu, żeby ci powiedzieć.

- Upokorzyłeś mnie, pozwalając, żebym się dowiedziała od Stewarta - z trudnością opanowywała drżenie głosu. - Jak sądzisz, jak to mogło wyglądać?

- Jakbyśmy ze sobą nie rozmawiali - odparł nonszalancko, ale nagle stracił całe wystudiowane opanowanie - do diabła z tym, jak to wyglądało! Nie zamierzałem cię upokorzyć, chociaż tobie się wydaje, że to jest mój podstawowy cel w życiu. Powinienem teraz poświęcić więcej zaangażowania mojej własnej firmie. Bouvier będzie funkcjonować z nowym dyrektorem naczelnym zgodnie z wdrożoną przeze mnie polityką. Ty i Ranulph nie potrzebujecie się o nic martwić.

To wszystko brzmiało bardzo ostatecznie.

- Wyglądasz blado - stwierdził, zerkając na szklaneczkę wody mineralnej, którą trzymała w dłoni. - I przez cały wieczór nie tknęłaś kropli alkoholu.

Odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł bólu w jej oczach.

- Czy ty czasem nie jesteś w ciąży? - zapytał nagle.

Odwróciła do niego twarz, nieznacznie wzruszając ramionami.

- Bardziej by pasowało do twoich planów, gdybym potwierdziła?

- Planów? - Jego oczy pociemniały z emocji, których nie pojmowała, chociaż wyczuwała w nim ledwo kontrolowaną burzę.

- Przykro mi cię rozczarować - mruknęła. Gdyby naprawdę chciał firmy, to jej ewentualna ciąża wzmocniałaby znacząco jego pozycję.

- Nic z tych rzeczy. Zresztą, ty też nie piłeś.

- Lubię kontrolować sytuację - odpowiedział. - Ale to już chyba wiesz?

To była z jego strony pierwsza aluzja do ich kłótni w Londynie.

- Wiem tylko, że nie zaprzeczyłeś.

- Więc to musi być prawda.

Odwróciła się, żeby nie widział łez, które zawisły na jej rzęsach.

- Pomimo to wciąż nosisz mój pierścionek - zauważył. -

Dlaczego? Żeby zachować twarz? A może zmieniłaś zdanie co do zaręczyn z mężczyzną, który ocenia twoją wartość w kategoriach czysto materialnych?

- A tak mnie oceniasz?

- Tę kwestię musisz rozstrzygnąć w swoim sumieniu.

Niebieskie oczy, zamglone niepewnością, milcząco błagały o pomoc.

Już raz mu zaufała i wszystko się zawaliło. Nie potrafiła tego zrobić ponownie.

W tej chwili ktoś go zawołał. Shannon obserwowała, jak spogląda przez ramię, niezadowolony z najścia.

- Porozmawiamy później.

Już odchodził, uśmiechnięty, pewny siebie gospodarz prestiżowego przyjęcia. Jakże łatwo wszedł z powrotem w rolę, pomyślała Shannon. Nikt z gości nie miałby cienia szansy odgadnąć, co się działo za tą nieprzeniknioną, gładką fasadą.

Nie mieli sposobności porozmawiać sam na sam do chwili, kiedy pojawił się w drzwiach gościnnej kabiny z kieliszkiem w dłoni.

- Napij się szampana, to ci dobrze zrobi - zadysponował. - Albo poszukamy innego sposobu, żeby cię rozluźnić.

- Myślisz, że możesz tak mną sterować? Roześmiał się miękko.

- A nie mogę? Jeszcze się buntowała.

- Nie.

- Zobaczymy - jego głos brzmiał bardzo uwodzicielsko.

Nagle opadły ją wspomnienia, wspomnienia intymności i wszechogarniającej pasji.

- To ty tak myślisz, a mój ojciec też ma taką nadzieję.

- W tym jednym gorąco mu przyklaskuję.

- Ustalileś to z nim! Dobrze więc, wyjeżdżam natychmiast!

- Po moim trupie! - Cała nonszalancja wyparowała z niego i jednym ruchem unieruchomił ją w żelaznym uścisku. - Pojedziesz rano, ale teraz bądź rozsądna. Niewiele piłaś, ale nie powinnaś siadać za kierownicą. Jesteś zmęczona i podenerwowana...

- Kto tak powiedział? - w jej uszach własny głos brzmiał, jakby była w stanie paniki.

- Posłuchaj sama siebie. Powinnaś się położyć.

- I to ma wszystko rozwiązać, tak? - sarknęła, usiłując przegonić rozkoszne wyobrażenia, wywołane jego wcześniejszą sugestią.

- Nie ma mowy, żebyś jechała po nocy.

- Nie powstrzymasz mnie! - Gdyby zechciał spróbować, nie miałyby żadnych szans. - Chyba że dasz mi jakieś racjonalne wytłumaczenie.

Kane otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Ktoś czekał przy schodkach, żeby skorzystać z łazienki.

Korzystając z możliwości wymknięcia się, Shannon popędziła na górę, a Kane został na dole, by przepuścić schodzącą po schodkach kobietę.

Okolo jedenastej goście zaczęli się żegnać i w końcu zostało tylko kilka najbardziej zaprzyjaźnionych osób. Noc była chłodna, ale Shannon uparcie trwała na górnym pokładzie. Zadowolona z chwili samotności, rozcierała zziębnięte ramiona, spoglądając w stronę okrytego cieniem portu.

- A więc tutaj jesteś - usłyszała znajomy głęboki głos. -  
Chciałem ci podziękować za przybycie - powiedział obojętnym  
tonem. - Wszystko poszło doskonale.

- Tak. Ale to nie była moja decyzja, tylko ojca. Ze sposobu, w  
jaki wciągnął powietrze, mogła wnioskować, że był zły.

- To jedyny powód, dla którego tu jesteś?

Nie mogła wiele wyczytać z jego pogrążonej w cieniu twarzy,  
ale głos był niemal namacalnie przepełniony emocjami. Ten głos i  
chłodny powiew sprawiły, że zaczęła drżeć i znów nieświadomie  
potarła odsłonięte ramiona.

- Jak na kogoś tak samodzielnie myślącego, jesteś zawsze ubrana  
nieodpowiednio do pogody - zadrwił, zarzucając jej na plecy czarne  
jedwabne bolerko, które zostawiła w salonie.

- Dziękuję. - Spróbowała się od niego odsunąć, ale otoczył ją  
ramionami, ogrzewając w mocnym uścisku.

- Powiedz, coś ci to przypomina?

Aż nadto dobrze pamiętała tamtą noc w Cannes...

- Cała drżysz - szepnął, wtulając twarz w jej włosy i wdychając  
ich woń - chcesz tego... oboje chcemy...

- Nie - szepnęła w panice, właśnie dlatego, że miał rację.

- Dlaczego? - spytał. - Bo wciąż chcesz wierzyć w to, co  
powiedział twój ojciec? Że chcę cię poślubić ze wszystkich  
możliwych powodów z wyjątkiem oczywistego? Bo nie możesz sobie  
wyobrazić, że mógłbym cię pokochać?

Naglący ton w jego głosie kazał jej spojrzeć na niego pytająco. Tak, chciała mu wierzyć, pragnęła z całej duszy znaleźć się w jego ramionach, ale on nagle cofnął się o krok.

- Tutaj jest! - Para w średnim wieku, przybyła z nim z Guernsey, zmaterializowała się nagle obok nich. - Chcieliśmy się pożegnać. - Uściśnięto dłonie i wymieniono podziękowania.

- Chętnie obejrzałabym to porsche - powiedziała kobieta do Shannon, która wspomniała wcześniej, że zamierza sprzedać swój samochód.

- Może zdążymy to zrobić przed przyjazdem taksówki?

Shannon nie pozostało nic innego, jak pójść za nimi. Odwróciła się, żeby odejść, i poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

- Nie mówiłaś mi, że sprzedajesz auto.

- W świetle lamp pokładowych wyglądał na zmęczonego. -

Wrócisz tu jeszcze?

Znękany głos i udręczona twarz sprawiły, że się zawahała, ale w końcu zdołała to jakoś z siebie wyrzucić.

- Nie, sam powiedziałeś, że firma sobie radzi i nie musimy się martwić. Skoro tak, mogę spokojnie wrócić do Peru.

Jak mogła mu to robić? Każda komórka jej ciała krzyczała, że to nieprawda, że z całego serca pragnie z nim zostać. Zetrzeć z jego twarzy cierpienie i przywrócić jej dawny, pogodny uśmiech. Ale obiecała tamtemu dwojgu, że pokaże im samochód...

- Muszę iść.

- Shannon! - usłyszała za plecami, ale nie zareagowała na rozdzierający serce okrzyk.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

W ciemnym wnętrzu porsche, bardzo cichym po odejściu starszych państwa, Shannon opadła na siedzenie i zamknęła oczy.

W końcu zrezygnowali z kupna, wspomnieli coś o wozie z napędem na cztery koła, zdolnym pomieścić ich trzy psy i chociaż zachowali się bardzo miło, była zadowolona z odzyskanej samotności.

Powiedziała mu, że już nie wróci. Ale jak mogła odjechać, skoro chciał jej coś powiedzieć. Cokolwiek to było, chciała go wysłuchać.

Wyznał, że ją kocha. Pod powieki napłynęły jej łzy. I, niezależnie od rewelacji Ranulpha, czuła, że to prawda.

Prawdopodobnie ojciec miał dobre intencje, ale od dzieciństwa wiedziała, że takt, zrozumienie i wrażliwość nie były jego mocnymi stronami. Nie szanował swojej żony, swojej córki ani swoich współpracowników. Tylko Kane budził w nim respekt, bo prawdopodobnie reprezentował typ mężczyzny, jakiego Ranulph rad by nazywać synem i spadkobiercą, którego zawsze pragnął. Ona była tylko rozpieszczoną dziewczynką, stęsknioną za rodzicielską miłością. Jej charakter ukształtowało przede wszystkim osamotnienie, zawiedzione zaufanie i, przez ostatnie parę lat, oglądanie życia z najbardziej okrutnej i jednocześnie tak bardzo ludzkiej strony. Ale nie



była już tamtą dziewiętnastolatką. Przez ostatnie trzy lata dorosła i stała się kobietą zdolną decydować o swoim życiu.

To fakt, nie była aniołem, ale miała dobre cechy, na przykład, potrafiła dokonać wyboru. A każdy gest Kane'a tego wieczoru mówił jej, że powinna mu zaufać.

Z bijącym mocno sercem wysiadła i zamknęła auto.

Ze swojego miejsca przy sterze Kane spoglądał na niemal opustoszały pokład. Snuła się tam jeszcze ostania para miłośników yachtingu. Kane nie mógł się doczekać, kiedy się w końcu wyniosą.

Od wyjścia Shannon nie był się w stanie skupić na odpowiedziach i wyjaśnieniach. Gdyby nie chętni do kupna porsche, prawdopodobnie zdołałby ją przekonać do pozostania. Już niemal uwierzyła, że tego chce, ale wtedy im przerwano i musiał się zająć innymi gośćmi. Miał trochę nadziei, że wróci, właściwie modlił się o to rozpaczliwie. Tylko że ona nie wracała.

Gdyby miał swój samochód, gdyby był sam, pojechałby za nią, choćby miał przekroczyć wszelkie limity szybkości. Ale nie był sam i w tej chwili nie dysponował samochodem, a lot do Londynu miał zabukowany dopiero na następny dzień.

Nie pomagała mu też świadomość, że cała ta sytuacja wynikła z jego własnej winy, bo od samego początku nie był z nią szczery. Nie mógł dziwić się jej nieufności, skoro stosunkowo niedawno została potraktowana przez innego mężczyznę tak podle. No cóż, nie spodziewał się, że Ranulph wyłoży kawę na ławę...

Shannon słyszała głosy dobiegające z górnego pokładu. Należały do pary miłośników yachtingu, którzy szczycili się opłynięciem Indii, czy też czymś w tym rodzaju. Grzeczne, ale bardzo zwięzłe odpowiedzi Kane'a zdradzały ogromne napięcie.

Postanowiła do niego pójść dopiero wtedy, jak się odświeży po samotnym płaczu w samochodzie. Poza tym nie chciała już spotkać nikogo innego.

Weszła do zapraszająco oświetlonego salonu. Ku jej uldze było tam pusto, ale usłyszała jakiś dźwięk w kambuzie. Jacht opuszczali ostatni członkowie ekipy cateringowej.

Nie chcąc być widziana, Shannon wślizgnęła się za przepierzenie oddzielające tylne schodki od kabiny Kane'a. Wszystko wyglądało tak, jak pamiętała z Cannes. Tamtej nocy zakochała się w nim nieodwołalnie. Błyskawicznie osaczyły ją wspomnienia. Jak mogła choćby pomyśleć, że ten mężczyzna ją zrani, zdradzi czy wykorzysta? Była idiotką, pozwalając, by ktokolwiek skierował jej myśli w tym kierunku.

Tu na niego poczeka, postanowiła. I przeprosi go za okazany brak zaufania, a potem... mogła mieć tylko nadzieję, że jej wybaczy...

Zapach jej perfum zdawał się go osaczać, kiedy schodził po schodkach. Zapamięta go do końca życia. Dlaczego jednak jest tak mocny, zastanawiał się, dążąc w kierunku maszynowni. Jego ostatni

gość życzył sobie odwiedzić serce każdej motorowej jednostki pływającej.

Zapach perfum był tu niezwykle mocny. I czyżby słyszał szum prysznic?

Dlaczego wróciła? Zapomniała czegoś? A może jednak chce porozmawiać? Ale czemu nie przysłała do niego? Najchętniej wparowałaby do środka, żeby to sprawdzić. Powstrzymała go tylko obecność gości, od których jeszcze nie zdołał się uwolnić.

A jeżeli Shannon zmęczy się czekaniem i zrezygnuje? Jeszcze nigdy nie czuł się tak pozbawiony kontroli nad swoim życiem. Ironiczne skrzywienie warg, kiedy wchodził na schodki, było jedyną oznaką jego nastroju.

Warkot silnika dobiegł Shannon w chwili, gdy z głową zwieszoną w dół rozczesywała włosy przed dużym lustrem.

Co robił Kane? Wbiegła do sypialni ze szczotką w rękę.

Uruchomił silniki! Przez bulaj widziała oddalające się światło nadbrzeża. Dokąd płynęli?

Słyszała, że ostatni goście niedawno wyszli, i spodziewała się, że Kane pojawi się w kabinie. A skoro rano miał lecieć do Londynu, to dlaczego odbił od nadbrzeża?

Rzuciła szczotkę na łóżko. Czas mu się pokazać.

Podeszła do drzwi i stwierdziła zaskoczona, że się nie otwierają. Bez powodzenia ponowiła próbę i zrezygnowała. Kane musiał tu być, kiedy się kąpała i go nie słyszała. Odkrył jej obecność i zamknął ją w środku.

Nie zrobiłby tego, gdyby wciąż był na nią zły, pomyślała. Jednak ją kocha! I rozumiał, że ona też go kocha, rozpaczliwie i szaleńczo! Jeżeli jednak nie zamierza zatopić jachtu z nią na pokładzie ani wyrzucić jej za burtę, to co planuje z nią zrobić? Dobrze znała odpowiedź i serce jej zabiło w radosnym oczekiwaniu.

Najpewniej uznał, że porwanie będzie najlepszym sposobem zmuszenia jej do wysłuchania go. Miała zamiar nie uronić ani jednego słowa, ale z drugiej strony wolałaby, żeby teraz nie mówił za wiele.

Co więc miała teraz robić? Tak po prostu siedzieć i czekać? To nie było w jej stylu...

Rozejrzała się po kabinie, szybko oceniła umeblowanie pod kątem swoich planów.

Potem ściągnęła obcisłą, krępującą ruchy sukienkę.

Shannon ustawiła wyściełane siedzisko pod lukiem bezpieczeństwa i zwinnie wydostała się na rufę.

Za nią, na tle ciemnej wody białął ślad kilwateru. Nad głową, na czarnym niebie migotały miliardy gwiazd.

Z racji skąpego stroju powinna odczuwać chłód, ale gorączkowe podniecenie nie pozwoliło jej zmarznąć, kiedy posuwała się bezszelestnie po oświetlonych punktowo schodkach.

Kane stał przy sterze, tyłem do niej, pochylony nad przyrządami. Shannon ścisnęło coś w gardle. Jak mogła w niego zwątpić? Czuła wszechogarniającą miłość, kiedy Jak obserwowała jego drogą sylwetkę i zarys ciemnej głowy. Po chwili usiadł, sprawdził coś na jednym z monitorów i zredukował prędkość. Zaczęli zwalniać.

Z kocią zwinnością prześlizgnęła się obok grilla i niczym cichy cień zakryła mu oczy dłońmi. Usłyszała, jak wstrzymuje oddech. Napiął mięśnie, ale nie wykonał żadnego innego ruchu ani nie wydal dźwięku.

- Zabieram cię do łóżka - wyszeptała mu wprost do ucha.

Wtedy, szybki jak błyskawica, sięgnął do tyłu i wciągnął ją sobie na kolana. Nagle wszystko inne przestało się liczyć. Znow była tam, gdzie być powinna, w mocy i władaniu jego silnych ramion i namiętych warg.

- Dlaczego wróciłaś? - wyszeptał między pocałunkami.

- Kocham cię. Byłam straszną idiotką i tak bardzo mi przykro, że powiedziałam te wszystkie bzdury. Wiem, że mnie kochasz, bo kochasz, prawda?

Całował ją z pasją i czułością jednocześnie.

- Jak w ogóle mogłaś o tym wątpić?

- Marzyłam o tobie tak długo i nie mogłam uwierzyć, że spełni się moje największe pragnienie.

- To ja jestem największym szczęściarzem. Kiedy mnie dziś zostawiłaś, odchodziłem od zmysłów.

- Ja też. Dlatego musiałam wrócić. Pieszczotliwym gestem przegarnęła mu włosy palcami i delikatnie dotykała kolejnych fragmentów twarzy.

- Zamknąłeś mnie w kabinie. Porwałeś po raz drugi!

- Koniecznie chciałem z tobą porozmawiać. Musiałem cię zatrzymać na pokładzie, dopóki goście nie wyjdą. I przypląnąłem

tutaj, bo nie chciałem następnej kłótni, po której któreś z nas po prostu wyszłoby na ląd.

- Nigdy cię nie zostawię! - Pocałowała go zachłannie, ale on chciał jej jeszcze powiedzieć coś ważnego. Nie był tylko pewien, czy z dłonią na jej biodrze uda mu się wystarczająco skupić uwagę.

- Przepraszam, że tak wyparowałem z biura w poniedziałek, ale czułem się zraniony przez ciebie i przez Ranulpha. - Wyczuwała, że wciąż jeszcze ma żal do jej ojca. - Kiedy poprosił mnie o pomoc, początkowo widziałem w tym tylko interes. Akcje firmy były tanie i mogłem ich kupić stosunkowo wiele. Uznałem, że zostanę w firmie przez rok i przywrócę jej renomę, a potem sprzedam akcje i zainwestuję pieniądze w swoje przedsięwzięcia. Nie mogłem się spodziewać, że twój ojciec poprosi o pomoc w odnalezieniu ciebie i zaproponuje mi pakiet kontrolny akcji jako wynagrodzenie, jeżeli cię przywiozę do domu i ożenię się z tobą. Odmówiłem od razu. Nie miałem zamiaru wplątywać się w podobną sytuację. Najwyraźniej Ranulph wciąż żyje w dziewiętnastowiecznych realiach, skoro uważa, że tak po prostu może wybrać męża córce. Zacząłem cię szukać, bo widziałem, jak bardzo mu zależy na twoim powrocie, ale przede wszystkim dlatego, że się o ciebie martwiłem. Chciałem cię znów zobaczyć i przekonać się, że wszystko u ciebie w porządku. Spotkanie w Barcelonie było czysto przypadkowe, lecz słów twojego ojca nie dało się już cofnąć. Ale nie mogłem być z tobą na łodzi i się w tobie nie zakochać. Zawsze uważałem, że jesteś zachwycająca, ale nie przypuszczałem, że zrobisz na mnie aż takie wrażenie. Kiedy się

zaręczyliśmy, postanowiłem, że twój ojciec zadecyduje o reszcie. Jeżeli zechce dotrzymać tamtej propozycji, nie będę się sprzeciwiał. Nie przewidziałem tylko, że będzie na tyle niedelikatny, żeby ci o tym powiedzieć. Zastanawiałem się, czy sam nie powinienem tego zrobić, ale wciąż się wahałem, nie chcąc wyjść na bezwzględnego, co mi zresztą potem zarzuciłaś. Żadne wyjście nie było dobre. Mogłem tylko mieć nadzieję, że ty ocenisz mnie właściwie. - Było jeszcze coś, co musiał jej powiedzieć. - Kiedy się pobierzemy, zamierzam przyjąć ten pakiet kontrolny i przekazać go tobie...

- Och, Kane! - w jej oczach zabłyśły łzy - tak bardzo cię kocham...

Namiętny pocałunek zajął im dłuższą chwilę, więc na ten czas zapanowała cisza. Nagle Kane podniósł głowę.

- Zamknąłem cię w kabinie. Jak się wydostałaś? - spytał ciekawie.

W jej oczach pojawiły się wesołe chochliki.

- Wiedziałaś, prawda?

Przesunął palcami po koronkowym brzeżku jej topu.

- Może...

- No przecież nie mogłam wyjść przez luk bezpieczeństwa w tamtej obcisłej sukience, prawda? - zamruczała, nadzwyczajnie z siebie zadowolona.

- Z pewnością nie - zgodził się natychmiast.

Przytulił ją mocno, a jej włosy opadły mu na ramię. Jakim cudem udało mu się skraść serce tak uroczo ciepłej, kochającej i czulej kobiety?

- Jesteś piękna - wyszeptał, nie mogąc nacieszyć oczu jej niezwykłą urodą. - Piękna i mądra, i podniecająca. Byłaś taka już jako dziewczynka.

- Nigdy nie byłam dziewczynką. Byłam kobietą. Ale ty tego nie zauważyłeś.

- Ależ zauważyłem - odpowiedział. - Byłaś małą skandalistką, zbuntowaną i niewiarygodnie seksowną...

Pod dotykiem jego palców zadygotała.

- I bardzo, ale to bardzo potrzebowałam zainteresowania kochającego mężczyzny - przypomniała mu jeszcze, otaczając ramionami jego szyję.

A on, nie potrzebując dalszej zachęty, pochylił się, by okazać jej zainteresowanie, którego tak pragnęła, bo wszystko, co najważniejsze, zostało już powiedziane.